

w niemi prawdopodobnie przerwy. O naszych miejscowych stosunkach nie mówimy, gdyż każdy z naszych czytelników zna je sam najlepiej. Pozostaje nam jeszcze tylko, zapisując po czterech latach pokoju fakt na nowo rozpoczynającej się wojny, upomnieć naszą społeczność, podobnie jak wtenczas, by zachowała wśród okoliczności, jakie się gotują, godną siebie, poważną i spokojną postawę. Jedyną do skutecznego rękopię przeciw gorączkowi i mrzonkom, które zamiast posuwać naprzód, cofały zawsze tylko wstecz rozwój życia naszego narodowego.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Lwów, 13 lipca.

(Wybory ukończone. — Skład sejmu przyszłego. — Jego zadanie.)

(T). Wybory więc w całym kraju ukończone. W kurii większych posiadłości dokonano je wczoraj. O rezultacie niektórych tych wyborów pisałem już. Doniesienia moje wczorajsze uzupełnia tutaj. I tak:

W Krakowskim wybrani zostali: Stanisław Starowiejski, Ludwik Szumacherowski, Franciszek Paszkowski, Cezary Haller i Jerzy ks. Czartoryski. Wszyscy zasiadali już w sejmie.

W Przemyskim wybrani dawniejsi posłowie Leon ks. Sapieha, Maurycy Krański i Seweryn Smarzewski.

W Czortkowskim wybrano Ag. hr. Gołuchowskiego (wybrany także w Żółkiewskim) i Waleriana Podlewskiego z dawnych, tudzież Erazma Wolańskiego.

W Sanockim wybrani z dawnych Ludwik Skrzyński i Edward Gniwosz, a w miejsce Karłowskiego został wybrany Zenon Słonecki.

W Samborskim wybrani ponownie Piotr Gross i Leszek Borkowski, a w miejsce Niezabitowskiego wybrano znowu dawniejszego posła tego obwodu pana Henryka Janke.

W Sądkiem dawnych wybrano posłów Józefa Szujskiego i Franciszka Trzecieckiego.

W Rzeszowskim także tych samych wybrano posłów Stan. Hr. Tarnowskiego i Ludwika hr. Wodzickiego.

W Kołomyjskim wreszcie wybrani zostali także dawni posłowie Ant. hr. Golejewski i Kajetan Agopowicz.

Większość więc posłów szlacheckich jest ta sama, choć przybyło także wielu nowych. Przybyli Emil Torosiewicz, Wieroszyński, Jaworski Aug. hr. Łoś, Erazm Wolański, Dr. Piotrowski, Jul. Kłaczko, hr. Koziebrodzki, Słonecki i Weissmann, których przeszłość polityczna — z wyjątkiem Kłaczki — i wyznaczenie wiarę zupełnie są niemożliwe, żaden z nich bowiem na arenie politycznej jeszcze nie występował.

Z dawniejszych posłów ubyli: Leonard Weżyk, Dr. Boczkowski, Alojzy Bocheński, Karol Hubicki, Dr. Michał Gnoiński, Stanisław Kozmian, Cywiński, Horodyski, Konstanty ks. Czartoryski, Kozłowski, ks. Bawicz, Niezabitowski, Wyszniński i Jabłonowski.

Z posłów miejskich dawniejszych ubyli: Dr. Czerwinski, Młocki, Wild, ks. Polański, Dr. Hoenigsmann, Koczyński, Seidler, Dr. Koczyński, Dr. Zbyszewski, Dr. Landesberger, Hr. Mier i Alfred Hausner.

Przybyli natomiast jako nowi posłowie: Dr. Fraenkel, Dąbrowski, Dr. Wolski, baron Kallir, Szmelowski, Bogdanowicz i hr. Beust, który, nawiasem powiedziawszy, podziękował za wybór telegramem w polskim języku.

Z pomiędzy posłów włościańskich wreszcie ubyli z wybitniejszych: Adam Potocki, ks. Stepek, Cieński, Jakóbek, Tomasz Rogawski, Dr. Wyrobek, ks. Rucza, a z ruskich znakomitości: Zawrowski, Pawlikow, Naumowicz, Guszalewicz, Kowbasiuk i t. p.

Zapisać muszę, że partyi ruskiej przybył w tym roku poseł w osobie rektora uniwersytetu lwowskiego. Obrany bowiem został rektorem ks. Kostek, a rektor zasiada z urzędu swego w sejmie.

Przypatrzysz się spisowi osób, które niebawem

zasiadają w sali redutowej, aby radzić nad dobrem kraju, w jego imieniu przemawiać i w jego imieniu działać, przyznam się szczerze, że w niezbyt różnorodnych kolorach przyszłość tego przyszłego sejmu przedstawia mi się, a nawet obawiam się, że i najskromniejsze nadzieje co do postawy, jaką sejm w obec rządu zajmie, zawiedzionymi zostaną. O opozycji sejmu w myśl programu Smolki, t. j. o zajęciu stanowiska takiego, jakie zajęli w obec konstytucji Czesi, nie ma co i myśleć, a raczej opozycji takiej nie ma się co obawiać. Z niewiele zwolenników polityki Smolki ubyłoby kilku, a przybył mu w zamian, o ile dotąd wiadomo, tylko jeden Henryk Janke, wprawdzie jeden z najczystszych naszych obywateli, mąż nieskazitelnej charakteru i wzorowego patriotyzmu, ale nienależący do rządu tych ludzi, którzyby byli w stanie poprowadzić za sobą innych, zwłaszcza na drogę przez Smolkę wskazaną. Obóz opozycji umiarkowanej, stojącej przy programie stronnictwa uchwalonym na zjeździe, będzie także nieliczny, a znajdzie on choćby poparcie przez niektórych Smolkistów silną opozycję w obozie tak zwanych Stańczyków, którego przewodzący jak Tarnowski, Wodziec, Szujski i t. d. zasiadają w sejmie. Skład sejmu jest tego rodzaju, że nawet pewnym być nie można, czy rezolucja sejmowa jak w roku przeszłym ponownie i w całości uchwaloną zostanie, bo wpływ rządu dzisiaj będzie w sejmie ogromnie silnym. Pamiętajmy, że u steru rządu stoi dziś redak. poseł Alfred Potocki, że obok niego zasiadają w sejmie kancierz Beust i Julian Kłaczko, że Stańczyki jak najsilniej i najwytrwalej rząd ten będą popierali, że po stronie rządu stanie cała masa posłów włościań, urzędników i wielka, może bardzo wielka część szlachty. Co się więc stanie, dziś przewidzieć trudno, tem trudniej, że niewiadomym jest, jakie będą komunikacje, czyli przedłożenia rządowe, niewiadomym jest, jakie w obec rządu p. Potocki zajmie stanowisko, niewiadomym, czy propozycje p. Potockiego zrobione na tablom uważać należy za ostatnie jego słowo, i czy dalsze układy są możliwe.

Widoki są najgorsze, a jeżeli kiedy, to dziś powinien sejm nasz stanąć silnie w obec słabego a przychylnego nam rządu, powinien co najmniej stać przy rezolucji, którą ponownie — jeżeli rozszerzenie jej w myśl programu zjazdowego okazałoby się przy dzisiaj — składzie nie możliwym — powinien uchwalić, powinien dalszy udział swój w radzie państwa od uwzględnienia słusnych żądań kraju zrobić zawisłym, powinien zatwierdzić i pochwalić krok stanowiący, a niezbędny delegacji poprzedniej, powinien z całą siłą i stanowczością domagać się odrębności dla Galicji i rządu odpowiedzialnego, bez czego wszelka autonomia jest iluzją.

Zadania, stawiane przez sejm poprzedni, są i dziś zadaniami kraju, bo potrzeby nasze są te same ciągle. Zmiana osób u steru rządu w niczem potrzeb naszych nie zmienia, a jeżeli się co zmieniło, to tylko położenie nasze na zewnątrz w stosunku do Wiednia. Położenie to jest korzystniejsze dla nas, dla tego możliwym jest dziś uzyskać to, o czego uzyskanie poprzednio bezskutecznie walczyliśmy. Losy nasze w ręku sejmu naszego. Położenie jego jest nierównie korzystniejsze, niż wszystkich jego poprzedników, czy podobał się zadaniu, bliska okaze przyszłość.

Listy z Ameryki.

(Dokończenie.)

New York, 15 czerwca.

Ostatni fakt polityczny, o którym wam donieść muszę, a przytęm Sensation ostatniego tygodnia jest wizyta w Waszyngtonie naczelnika Indian, szczepu Sioux, sławnego „Red Cloud“ czerwona chmura, z którym przybył także „Spotted tail“, pstrokaty ogon, dziegiu towarzyszy najdłuższych imion, pomiędzy rolami wilki i niedźwiedzie przeważają odgrywają rolę, i cztery kobiety squaws, wszystko w strojach narodowych, albo mówiąc wyraźniej bez strojów, ale bogato ozdobne w rysunki na gołym ciele. W Waszyngton kupiono im koszule, jednak przy solennej recepcji u prezydenta w „białym domu“ w obec zgromadzonej dyplomacji, ministrów i modnie przystrojonych kół pań, byli Indianie w świetnym stroju „naturalnym“, jako tako przyzwoitym i bez listcia figowego i z bogatym piórpoproszem... na głowie. Indianki nie brały udziału w urzędowym przyjęciu, ale tu w New York, ku wielkiemu zadowoleniu publiki, cała zgraja razem

była w teatrze, na kursach i chodziła po sklepach, kupując różne świecidełka; zdawało się jednak, że to „sklepowanie“, tutaj jest ulubiony wyraz „shopping“, nudziło te dzikie Indianki; Amerykanki cywilizowane przepadają za niem.

W Waszyngtonie oddają wszelką sprawiedliwość godności w postępowaniu tych niby dzikich, którzy nie bez łaskomstwa przypatrywali się „tak zapraszającym do „skalpu“ głowom, białych twarzy“, oddają sprawiedliwość ich zdrowemu rozumowi a nawet przebiegłości. Okazywano im tam wszystko, co mogło być synonem natury dać wyobrażenie o wysokię potęgę naszej cywilizacji w ogóle, o potęgę zjednoczonych stanów w szczególności, ale ci dżicy spokojnie i bez zadziwienia patrzyli na wszystko, nawet na wyroby broni w arsenałach. Tylko masa złota, jaką widzieli w piwnicach gmachu skarbowego, zrobiła na nich niejakie wrażenie. Co za dziwni ludzie ci dżicy! Oni cenią złoto, smacnie słyszeli piosenki z „Roberta Diabła“. N. Y. Herald utrzymuje, że im zaimponowała jego drukarnia, wierze, bo to rzeczywiście zakład imponujący; ale co ich najwięcej zadziwiło, tak że wrażenia odrębanego ukryć nie mogli, to kiedy w ich obecności zapalono od razu olbrzymie gazem oświetlone kandelabry i pajaki w apartamentach „białego domu“. Przy solennej recepcji zapalili z prezydentem dla ceremonii „lulek pokój“ i prezydent darował dwóm naczelnikom każdemu fajkę piankową pięknie rzeźnię, a pani Grant darowała im szkatułkę z tytoniem. Prezentowano ich wszystkim posłom i ich żonom i były gorące z paniami „shake hands“. Poseł angielski Thornton chciał się z nimi wdać w rozmowę, ale się nie mogli zrozumieć; i pani Oatesari, piękna żona posła rosyjskiego, dama szczerzego powabu i uroku co do rozumu, świetnej konwersacji i co do elegancji toalet królowa salonów w Waszyngtonie, chciała uroku tej konwersacji dśiadać na dzikich, ale jakoś nie szło, tylko „pstrokaty ogon“ przy tej sposobności ukradł jej złotem przepłataną kutas od wachlarza; tak przynajmniej i tym wyrazem pisze N. Y. Herald. Z wszystkich łakoci, jakie im ofiarowano, najwięcej ich zadziwiły i najlepiej im smakowały lody, które smacznie i z uśmiechem zjadali. W końcu grzeźmie się pożegnali z „Wielkim ojcem białych twarzy“, tak tytułowali prezydenta, któremu zraz w pierwszich audyencji oświadczyli, że jego wysoko szanują, bo on jest „uczciwy człowiek“, ale że ma niedoczyszczone urzędników, którzy kłamią i biednych niewykształconych Indian niegodziwie okradają. Tak przynajmniej oddali ich słowa urzędowi tłumacze, którzy nie sądzę, żeby z własnego patchnienia podobne przydentowi robili komplementy.

Tutaj w New York było dla Indian przyjęcie publiczne w sali „Union Hall“, mieszczące przeszło trzy tysiące osób, pod prezydencją Piotra Cooper, o którego wielkich zasługach około wychowania ubiegły młodzieży napisać wam innym razem, a który zagał p-siedzenie krótką przemową; i „Red Cloud“ mówił wedle słów tłumacza bardzo rozumnie i nie było końca okrzykom serdecznej przyjaźni, ale mimo to „Czerwona chmura“ pewnie nie opuścił dobrej okazji „skalpu“.

Tyle co do strony zabawnej tych odwiedzin, strona ich polityczna, ich wyższe znaczenie i smutne i bolesne. Pokój z temi szczepami nie jest zapewniony, jak się spodziewano, bo „Red Cloud“ nie robił z tego bynajmniej tajemnicy, że nie jest zadowolony z rezultatu narad odbytych między nim a sekretarzem spraw wewnętrznych, szczególnie, że ten ostatni nie chciał mianować agentami do spraw Indian osoby wskazane przez naczelnika. Indianie skarżą się, że w wydzielonych im obszarach nie są spokojni, że i tam się do nich zbliża i w polowaniu przeszkadza im to kół żelazna, to napływ górników, co szukają czy węgiel, czy złota, czy innych kruszców, słowem gorzko skarżą się, że nie są panami na wydzielonym im małym kawałku tej ziemi, której ogromne obszary wszystkie z dawien dawna do nich należały. Jest to bolesna prawda, której zmienić nie można, jest w tej ich skarżce i godność. Ale kiedy na równi z utratą ziemi ojców kładą skargi, że nie dobre są wiktualie, które im dostarcza rząd Stanów Zjednoczonych, bo ograniczeni na pewne działy nie trudnią się rolnictwem, z gładub zginęli; że sukno, w które ich zaopatrują, jest farbowane, że inne przybory posłane są jakości, wtedy pozostaje jeszcze litość nad nimi, ale znika wszelkie wyższe współczucie. Amerykanin małej czuły, inaczej i krótko rozumie i ta sama opinia niemal we wszystkich odbija się w dziennikach. „Czerwona skóra“ musi nleż „białej

twarzą“! dla chorowitych czułości nie można wstrzymać pochodu cywilizacji; my potrzebujemy bezpieczeństwa i ustalenia stosunków prawnych, Indianie poddają im się nie chcą, nie są zdolni do przyjęcia naszej cywilizacji, więc muszą zginąć, ich zagłada jest tylko kwestją czasu; wyższa rasa anglosaska musi spóżyć Indian, więc śmiało naprzód tutejszym wyrazem „go ahead“ i my ulegamy tylko żelaznej konieczności prawdy przyrody...

Życie w Ameryce, stósunek do Indian, to najświetniejsza ilustracja do słów, którymi Darwin daje określenie życia. To „walka o byt“ i jaka krwawa walka!

Chciałem jeszcze donieść łaskawym czytelnikom o wielkiej wystawie towarów w sławnym handlu A. T. Stewart, ale na dzisiaj niema już miejsca i tak za nado się rozpisałem, a resztę miejsca potrzebuję dla własnej reklamy, która zdaje się, że będzie stałą rubryką w moich listach.

Czytając w liście II nierozumiałem zupełnie, a rozpaciony frazes z powodu rozwodów w Indiana, siedziałem jak Champollion nad hieroglifami piramid egipskich, i w końcu odgadłem, co i bez wielkiej angielczyzny sądzę, że nie trudno było odczytać w moim liście: „Ten minutes for divorces“ dziesięć minut na rozwoły — zdaje się, że te cztery słowa i bez tłumaczenia i bez słownika łatwo zrozumieć.

Dalej pokorny wniosek, nawet próba pokorna. Chciałem łaskawie w moich listach, jak to uczyniłem w liście wstępnym, kiedy mówię o tutejszym prawodawstwie, pozostawić wyraz amendent, bo mnie poprawniki przeszkadzały, a ja obiecuję poprawę i jak najmiej więcej wyrazów używać będę. Jeżeli zaś gwałtem musi być „poprawnik“, jeżeli to może nowe dogmat, to chociażby przynajmniej spadokwac „poprawnika“ tam, gdzie ja obcego wyrazu spadokwac nie lubię; może to błąd, przyznaję, ale ja dla harmonii dodaję zawsze jakieśkolwiek objaśnienie słówku w odpowiednim spadku. Kiedy jednak tam, gdzie mówię o przyjęciu 15tego amendent, czytam oprzyjęciu 15. poprawnik, bez żadnej przyliczby końcówki, to mnie zabolało na 3.450 mil od ojczyzny, więc przebaczenie, jeżeliśm głośno jęknął.

Mówiąc o spódkatorze dziennika Tribune, w którego salonie dyskutują się owe teorie o wolnej miłości, nie daję jego imienia, które przecież napisałem, może nieuczciwie, bo do dyskrety tu nie ma powodu, więc powtarzam, ile mogę kaligraficznie: Sinclair jego imię. W końcu Creoles przezwali robotników chińskich, których tu ogólnie nazywają Coolis. Inne pomniejsze myśli drukarskie pomijam, szczerze radbym, żeby dzisiejsza moja reklama mogła być ostatnią i prawdziwą, za to miałbym wdzięczność.

Ale dość tych skarg, za które przepraszam, a którym może nawet odmówicie umieszczenia.

Żeby nie zakończyć skargą, chcę wam jeszcze donieść, że przybycie ziomka do Ameryki zawsze osobliwość, że przybył tu zeszłego tygodnia książę Sapieha z rodziną, nie wiem jak mu na imię, mieszkał w hotelu 5tej Avenue i wyjechał do wodospada Niagary...

A teraz basta dziatwa Piasta...

Przegląd Dziennikarstwa Polskiego.

* Gdy głównego przedmiotu do Przeglądów niniejszych dostarczać nam zwykła prasa galicyjska, a prasa ta w ostatnich kilku tygodniach z powodu agtacji przedwyborczej przybrała ton tak pamiętnie stracony i zachowany tak gwałtownie zaczepkami osobistymi, od jakich publiczność nasza ze wstrętem się odwraca, zaniechaliśmy na ten przeciąg czasu podawania na tém miejscu bliższych szczegółów o ruchu dziennikarskim w kraju, by czytelnikom i sobie oszczędzić przykrości donoszenia o partyjnych napaściach, które raz na zawsze pragnęlibyśmy widzieć usuniętymi z polskiej publicystyki. Dziś wybory w Galicji dokonane, a choć mimo to dzienniki galicyjskie, z wyjątkiem Czasu, który wśród tej całej burzy najwięcej utrzymał spokoju i powagi, nie przestają rozwlekać swarów i dolewać żółci, już to oskarżając się wzajemnie o nieceloalną przy wyborach agitację, już to oczerniając i łącząc niemiłych sobie posłów, przecież zdaje się, że z faktem dokonany koniec końcem zgodzić się będą musieli, a bliska chwila zwolnienia sejmu i groźne zakłamanie europejskiej wpływu uspokajające na rozdrażnione umysły i skupiają je w zgodzie i jednoci około narodowego standardu... Węć zabieramy się znow do odłożonej na chwilę pracy i przejdziemy z kol i waż-

Metlicy, i jeden z „Djabłów“ wyzywają kniazia na rękę. Śmierć jego niechybna, bo przeciwnicy słynni ze zręczności w robeniu bronią. Ale gwiazda szczęśliwa świeci Konstantemu: jednego adwersarza rani, drugiego rozbraja szlachetnym darowaniem mu życia, trzeci, najniebezpieczniejszy, starosta, przekonawszy się o wzniosłym charakterze księcia, uznaje w duchu, że uległ niegodnym nanowom przewrotnę kobiety, i podaje mu pierwszy rękę do zgody... W tej chwili nadbiegają staroscina, stwożona wyrzutami sumienia i na wpół żywa z przerwania kasztelanowa, którą Gietta zawiadomiła o niebezpieczeństwie grożącym jej narzeczonemu. Szczęście obojga kochanków, których połączeniu już nie stoi na przeszkodzie, i pogarda męża — otóż zasłużona kara lekkomyślnej i złośliwej starosciny.

Taka jest treść dwutomowej powieści, ubarwionej najróżnorodniejszymi epizodami, malującą z znakomitym talentem życie wielkiego świata Stanisławowskiego i fizyognomią ówczesną Warszawę, — ożywioną dyalogami, w których naturalności i swobodzie bodaj kto z współczesnych pisarzy dorównywa Kraszewskiemu, okraszony nader ciekawym zakłamaniem intrzygi i mnóstwem zajmujących przgód, a wycieniowanem w najdrobniejszych nawet szczegółach.

A teraz uzupełnijmy nasze sprawozdanie, przytoczmy tu jeden z najpiękniejszych ustępów powieści, przypominający mistrzowskie obrazy historyczne, wplatanie tak często przez Wiktora Hugo w wątek jego romansów. Kraszewski opisuje dzień trzeciego maja, a dzień ten zbyt drogą jest pamiątką dla każdego Polaka, by czytelnicy nie pragnęli odświeżyć tego wspomnienia aktu narodowego.

Dnia trzeciego maja... słońce wstało tak pogodnie, dzień był tak ciepły, cichy i słodki... a w Warszawie od przedednia jakby na burzę jakąś się zbierało. Najdziwniejsze wieści siali strwożeni lub strwożonych udający ludzie... W koszarach miało być wojsk pełno, regimenta posprowadzano z okolic, straż podwójną, nocą działa zatoczono tajemnie na taras zamkowy. Około zamku biegali panowie i posłańcy, w kancelaryi sejmowej i bocznych izbach pisarze siedzieli noc całą... po wszystkich gościach latali posłańcy, sztafety, kurwery...

Mało kto wiedział, co się właściwie stać miało... ale czuli wszyscy, że ten dzień musiał być dla Polski stanowczym...

Stolica od białego dnia przedstawiała widok nad-

jak w czasie czteroletniego sejmu w Warszawie. Dzień się kończył o trzeciej w nocy, a poczynął nazajutrz około południa. Wszyscy się uskarżali na brak godzin, które starczyły nie mogły pracy i rozrywkom. Rozrywki stawały się same pracą, gdyż najtwardsze zdrowie bez szwanku z nich wyjść nie mogło. Gorączkowe to życie w przededniu prawie zgonu, zdaniem tych, co go skosztowali, miało zupełnie odrębny charakter. Wszystkie umysły były podniecone; była nawet gotowość do ofiar niewyścizana, było oczekiwanie czegoś, wielkiego, mającego z usiłowań wspólnych ogółu nieochybnie wyrósnać. Tu i owdzie wprawdzie odzywały się głosy przeciwe, ale nie śmiało i bojaźliwie; a wszyscy ci obrońcy starego nieporządku, na niebezpieczeństwo znani byli jako ludzie nie dosyć czysti i bezstronni, aby ich zdanie zaważyło miało. Naród cały pragnął nowego życia, praw nowych, któreby schorzał odnowiły społeczność i osłabi państwo. Niestety! te najlepsze chęci objawiły się za późno, za słabo... bądź co bądź, rachowały się jeszcze z przeszłością, nie chcą z nią zrywać i wychodziły z łona ludzi dobrej woli, ale charakteru bez energii i obyczaju nieróżniących się bynajmniej od ogólnego wieku zepsucia. Przerabiano konstytucję nie śmiejąc ani się przysiąc, że trzeba było przerobić społeczność samą, że należało zmienić życie i ów sejm prawodawczy, przedsięwzięty reformę, był czteroletnim bałem, stypą, grą i tańcem. Legislatorowie pisali nie samem piórem ustawy dla kraju i listy do kochanek, nie domyślając się może, iż słabość Polski tylko ostra reforma obyczaju samego wyleczy mogła. Przegrzano tysiącami dukatów na wieczór, mówiąc o potrzebie ofiar dla Rzeczypospolitej. „... Rozpasana młodzież z najpiękniejszych rodzin w kraju, mając na czele młodzieńczego księcia Józefa Poniatowskiego, przezwanego Beppem, Kazimierza Sapiehe, Wielhorskiego i innych, goniąc za coraz to nowymi i więcej drażniącymi nerwy rozrywkami, zawiązuje rozgłosne w stolicy stowarzyszenie „Stu Djabłów“, którego celem wedrzeć się tajemniczo we wszystkie ogniska domowe, by zdemaskować świętości i świętošków i potargać węży familijne, gdzie takowe jeszcze istnieją. Stowarzyszenie to ważną w powieści odgrywa rolę, jako sojusznik Gietty przeciwko bohaterowi dramatu, którym jest książę Konstanty Korjatowicz Kurcewicz, młody spadkobierca świętego imienia, zubożały wskutek postradania w procesie z możnym domem książąt Woronieckich spadku po rodzicach, wychowany starannie ale w odmiennych od epoki zasadach, uznający w ludzi, z którym

stósunki do bliższego go zniewoliły obcowania, współobywatele i czując konieczność zupełnego przeobrażenia Rzeczypospolitej na podstawie równości i braterstwa. Książę przybywa do Warszawy w czasie czteroletniego sejmu celem poparcia osobistego swego procesu, widzi okropną chorobę, toczącą jak rak tę warstwę społeczeństwa, która przodować narodowi powinna, i nie mogąc uitać swego oburzenia, wypowiada je otwarcie na publicznej reducie w obec całego kremu towarzysztwa stolicy. Tak odważne i niespodziewane wystąpienie młodzieńca nikomu dotąd nie znanego, w wyszarżalym kontoszu i stojącego na łasce niemal starego sługi Metlicy, dawnego kuchmistrza rodziców księcia a następnie traktynika znanego w oym czasie warszawskiej gospody Marywili, — zwraca nań uwagę całej Warszawy. Mieszkaństwo, w którym odzywać się poczyną poczynić własnej godności, przez tyle, wieków przez słachęte poiznanie, upatruje w młodym kniazin przyszłą podpórę swych dążeń do wyswobodzenia się i wzięcia czynnego udziału w ratowaniu Ojczyzny — świat wielki podejrzewa w nim jakobina, odstępcę własnego gniazła i rodowych tradycji, kobiety i złota młodzień, związując się wówczas „tężyzną“, ciekawego oryginala, zdolnego na chwilę posłużyć za przedmiot, za pajaca do rozrywki. Stowarzyszenie „Stu Djabłów“ postanawia zemścić się na śmiałym moralistcie, nieposrocznym nauczycielu obyczajów. Ten, który na całe społeczeństwo napada i w oczy mu miota jego występkę, musi się sam mieć za coś lepszego nad nie; najbardziej więc upokarzającą dlań karą wciągnąć go w towarzysztwo, narazić na pokusę, głodnego oczarować pokarmem i napojem i zmusić go do zrzucenia płaszczyka hipokryzji. To zemsta godna „Djabłów“. Przyjawszy taką uchwałę, towarzysztwo zarzuca kniazia sieci, by go złapać w łapkę. Pierwsza Gietta przy pomocy jednego z swych wielbicieli a kuzyna Kniazia, słabego i starającego się posługiwać królom i królowym mody wyrobić uznanie przybranego tytułu hrabiowskiego Siemionowicza, wciąga odużonego nagłą popularnością kniazia do swego salonu. Tu poznaje go także kasztelanowa, co przeważny wpływ na jej i Konstantego losy ma wyrzucić. Książę wystawiony na ciężkie próby, wychodzi z nich zwycięsko i z godnością. To powiększa gniew jego wrogów. Ołtąd rozpoczyna się szereg najrozmaitszych prześladowań naszego bohatera. Ocalony z siidej pięknej Gietty, którą kapryśne usposobienie czyni ją na chwilę protektorką, księcia-lazarona, by następnie wyrodzić w niej tém nieu-

blagańszą dlań nieprzyjaciółkę, im chłodniej jej zaczepki miłosne odpięra i wyraźnie lgnie sercem do kasztelanowej, wystawiony jest książę na niezliczone zawody, zasadzki, kłeski, z których zaledwie żywcem wychodzi. Niefortunne zajęcie z uwodzicielem córki Metlicy, zakochanie śmiećcia hrabięgo, ścięga nań zemstę wszechwładnej niemal u dworu rodziny magnackiej. Zagrożony więzieniem, przyprowadzony do gędy wskutek niepomysłnego dlań wyroku przekupionego trybunału, znajduje przyjaźń w domu kasztelanstwa i poparcie mieszczaństwa, które go pożykuje do tajnego związku, mającego w chwili danej ująć ster reformy organizacyj Rzeczypospolitej na podstawie zasad nowoczesnych, z Francji nad Wisłę potęgą duchowej atrakcji przeniesionych. W tym czasie umiera kasztelan, a piękna Nina, zwolniona z więzów małżeństwa, sama zwiastuje ściganemu przez losy młodzieńcowi jutrenkę lepszej przyszłości u boku kochającej go całem sercem kobiety... Staroscina, rozwiedziona już z mężem, odkrywa stósunek Niny z kniazim. Nie pojmując szczęścia w miłości, z rozkoszą pragnie zniwieczyć takowe u drugich. Węć nie waha się najhańsliwiejszym użyć sprężyn kłamstwa, obmowy i intrzygi, by nie dopuścić małżeństwa kasztelanowej z Konstantym. Książę, raniiony przez siepaczy hrabięgo, daje wiarę fałszywemu poszeptom nasadzonego nań przez Gietkę Siemionowicza i przekonany, że Nina, ulegając naciskowi swęj rodziny, oddaje rękę dawniejszemu kochankowi, staroscine, ucieka z Warszawy w wiejskie ustronie, które dlań przywiązały Metlica oszczędzonym w pracy groszem nabywa. Staroscina triumfuje, kasztelanowa, nie wiedząc o przyczynie odjazdu Konstantego, zamyka się we łzach i smutku. Lec tryumf pierwszy a rozpacz drugiej nie długie. Nagle powraca książę do Warszawy w całym blasku bogactwa. Proces z książętami Woronieckimi był tylko udany na mocy testamentu ojca Konstantego, który w ten sposób chciał syna zapoznać z ubóstwem i dać mu pole do zahartowania się w walce z przewrotnością ludzi, by z niej wyjść godnym nazwiska przodków, męzem żelaznym, umiejącym rozumieć nędrę ludu i pojmującym obowiązek zapobiegania jej w obywatelskim zawodzie. Trafem spotyka książę kasztelanową, intrzygi się odsłaniają i następują zaręczyny. Tyle niespodziewanych ciosów wprowadza staroscine w prawdziwy szal gniewu i zawiści. Podburza przeciw księciu niechętną mu młodzież i własnego byłego męża. Starosta, hrabia Zeno, brat zabitego przez Konstantego uwodziciela córki

niejsze artykuły naszych galicyjskich kolegów (z ostatniego tygodnia).

Nasamprzód niech nam wolno będzie załatwić małe nieporozumienie z Czasem, który w nrze z 13 bm. następująco zamieszcza o nas wzmiankę:

Korespondent z Krakowa do Dziennika Poznańskiego, odając sprawę w liście z 6 b. m. o wypadku wyborów miejskich w nas, pisze, że stronnictwo Kraju i „Kola politycznego” na głowę pobita została, i dalej: „Kraj a raczej kandydaci Kraju pobici zostali stanowczo, utrzymali się kandydaci Czasu, ale program stańczykowski, program Czasu nie zwyciężył bynajmniej”.

Nie myślimy się o to wcale spierać, wszelkie zdanie jest wolne, ale się nie godzi pisać co następuje:

„Wybierając tych posłów, wyborcy nie dali bynajmniej carte blanche ministerstwu, obecnemu, nie spuszczili się na jakieś nieładne jego, jak tego chce Czas i Stańczyki, nie wypręgnęli się nawet abstencji, jeżeli takowa pokazuje się koniecznie, dali tylko co najwyżej poznać, że nie podzielają bezwarunkowo niewiary w dobre chęci i możność p. Potockiego i że odpychają wspólność z Czechami”.

Gdzie i kiedy Czas żądał, aby dać carte blanche obecnemu ministerstwu, aby się sunąć na jego łaskę i nieładność, to Czas wypręgnął się abstencją? Nie dziwimy, że Czas, czytając, że co dzień w Kraju, ale mniemamy, że Dziennik Poznański nie pozwolił ich w swoich drukach kolumnach — chyba że nie ma Czasu pod ręką lub też zaniedbał czytać go.

Otoż daruje Czas, ale jeśli nie zaniedbuje czytania naszego pisma, powinni być nasamprzód wiedzieć, że z zasady dajemy korespondentom naszym „carte blanche” do wypowiadania własnych zapatrywań, o ile tylko takowe nie rozchodzą się całkiem z naszymi zapatrywaniami, które w artykułach od redakcji wprost wychodzących wypowiadamy. Ze zdania korespondenta krakowskiego, przytoczonego powyżej, nie podzielimy bezwzględnie, dowiódł bynajmniej, postawiony przez nas w ustępie, ale program Czasu (?) nie zwyciężył bynajmniej, który zdaje się uszedł uwagi Czasu. Ze w wielu rzeczach zgadzamy się z Czasem w polityce galicyjskiej, nie potrzebujemy zapewne przypominać z dawniejszych czasów, wystarczy bowiem na dowód, że świeżo powtórzyliśmy dokładnie artykuł Czasu, występujący w obronie hr. Alfreda Potockiego przeciw gwałtownym a systematycznym zaczepkom Kraju i towarzyszy. Również znalazła w nas poparcie myśl przez Czas podniesiona, by wybory krakowskie z większych posiadłości dali swe głosy na autora wniosków ugodowych pomiędzy Rusinami a Polakami w Galicji. „Jak niegdyś” — powiada Czas — małopolska szlachta zrozumiała najpierwszą ważność związków Jadwigi z Jagiełłą i w ten sposób położyła kamień węgielny zbatania dwóch narodów; tak dziś wyborcy okręgu krakowskiego mogą pozostać wierni swej historycznej tradycji i ocenić znowu, najpierw, głęboką myśl polityczną, stanowiska, jakie b. wiceprezes sejmiku zajął w Galicji. Wybór jego w Krakowie pokazałby, iż tu nie chodzi o partularyzm szczepowy, ale o kwestię życia i przyszłości narodu”. — Myśl Czasu byłaby zapewne przy wyborach krakowskich, mimo żarliwej dawniejszej opozycji D. Polskiego znalazła u rzeczywistnie, gdyby szanowny b. wicemarszałek lwowskiego sejmiku nie był oświadczył stanowczo, że wybory nie przyjmie. „Jakie miał powody — dodaje Czas — p. Zawrowski. odmówienia przyjęcia wyboru, tego nie wiemy, ale w każdym razie żałować nam przychodzi, że osobistość, tak znakomicie zajmująca stanowisko, usunięta będzie, mniemamy nie na długo, od życia politycznego.” — I ten żal i tę nadzieję także dzielimy z Czasem.

Rezultat wyborów w Krakowie, jakkolwiek żaden z kandydatów Kraju nie przeszedł, zadowalała przecież oba przeciwnych obozów dzienniki. I tak cieszy się Czas, że wybory z miasta Krakowa noszą wybitne znamieństwo wolności i postępu, ale oraz porządku i zdrowej polityki, potępiając anarchię i opozycję bezwzględnie. Natomiast cieszy się czy udaje radość Kraj, że jakkolwiek nie odniósł zwycięstwa i kłopotliwego, przecież pożyty się może tryumfem moralnym. J-g zdaniem zdaniem została wprawdzie „opozycja większa ucieczką na razie przez tych, którzy z porządku i znaczenia środkami, są z tradycją wprawnymi do spisków(?) z rządami przeciw interesom kraju (?), a w interesie przywileju panowania rodziny oligarchów, którzy więc na razie z pomocą armii biurokratycznej mogli pozornie chwilowo odnieść zwycięstwo. Mimo to wykazaliśmy, że nawet dzisiaj, w najkorzystniejszych dla nich stosunkach, nie śmieli w obec pewności siebie i odwagi opozycji, forytować skrajnych rządowców, ale musieli ograniczyć się na ludziach niejako środkowych, ludziach, których kompromitują, przez to, że oni ich protegują; a nadto opozycja utrzymała jednego swojego kandydata. Ten rezultat w Krakowie, gdzie opozycja po raz pier-

wszy do walki wystąpiła, i to dzisiaj, gdy reakcja chodzi w koturnach agitacji rządowej — ten rezultat jest dla opozycji niesłychanie pocieszającym — okazuje on, że stronnictwo postępowe opozycji, byle się postarało o to, co mu nie dostaje, tj. byle się ściśle i karnie zorganizowało, byle szło taką zwartą falangą, w jaką wiąże odstępów(?) interes egoistyczny, interes skupienia władzy w ręku kilku magnatów, — słowem, rezultat ten okazuje, że potrzeba, iżby opozycja istotnie i w zupełności chciała zwyciężyć, a zwycięży — bo w formach szmerlińskich jest mniejszością, ale w kraju jest ogromną większością — i w imieniu tej większości, z głębi jej sumienia my przemawiamy.”

Więcej krwi złej niż wybory krakowskie narobiły w stronnictwach, nieprzyjacielnym sobie, wyborcy lwowskie. Wyjście z urny naczelniczych dwóch wrogich obozów, tak zwanych mameluków i demokratycznego, dolało oliwy do ognia namignotności. Odtąd D. Lwowski nie zna już granic w napaściach na osobę Ziemiałkowskiego, odmawiając mu nawet polskiego uczucia i oczerniając w sposób mało godny organu, który jest własnością Smolki, męża tak znakomitego i wyższego nad ngdzy tego rodzaju zaczepkę. W obec tych szantażów się demokratycznego organu, które się nie mało przychyliły zapewne do roznamignotnienia ulicznego motłochu lwowskiego, mszcząc się na oknach żydowskich pomieszkach za to, iż Izraelci głosowali na Ziemiałkowskiego, postawa D. Polskiego o wiele jest poważniejsza i przystojniejsza. — Gaz. Narodowa lichą odegrała rolę przy wyborach, jak w ogóle „rezolucjonistów”, których jest wyrazem a którzy obok dwóch wybitnych stronnictw z półśrodkowym programem swym aż na trzecie zesłali pole. — Czas nie przypisuje wyborom lwowskim znaczenia politycznego dla tego, że barwa dwóch kompromisowych posłów jest nieznana a wybór Ziemiałkowskiego i Smolki dowodzi zupełnej niemal siły dwóch przeciwnych sobie obozów. — Kraj powiada, że „potrzeba, aby Ziemiałkowski był w sejmie, tak jak potrzeba, żeby tam był i p. Zybkiewicz (był nie z miasta, ale z ramienia tych, którzy go protegują, z ramienia oligarchicznej reakcji, która go kałozuje, a której on się wcale nie wyparł — i rzecz pozostaje zagadką!?). Niechaj p. Zybkiewicz powie panu Ziemiałkowskiemu w sejmie to, co głosił pokątnie do ucha po ulicach Krakowa: że „Ziemiałkowski to potwór nie człowiek, że to zdrajca, któremu on, Zybkiewicz trzy lata ręki już nie podaje” itp. Tam się panowie ścierają oko w oko, a nie kłócie kraju osobistymi nienawiściami. Czem będzie teraz w sejmie Ziemiałkowski, nie wiemy tego, tak jak o tym ani słowa nie wspominał Zybkiewicz — to jest tylko fakt, że Zybkiewicz proteguje odstępca arystokracji, Żydzi i biurokracja rządowa, a Ziemiałkowski ciż sami, prócz arystokracji. Przy kim i przy czem staną? nie wiemy, ale dobrze, że będą w sejmie.” — Jak się przekonają z powyższego czytelnicy, szanowny Kraj nie może zapomnieć kłeski jednego ze swych Redaktorów w walce wyborczej z panem Zybkiewiczem, i gdzie może, przyrzecia zaczną posłowi łatkę.

Z powodu kandydatury pana Kłaczki, wybranego obecnie w Tarnowie jednogłośnie niemal, toczyła się także zjadliwa polemika pomiędzy dziennikami galicyjskimi, z których organy opozycyjne w końcu znakomitego publicysty i zasłużonego sprawie narodowej męża grzęzły od jakiejś niekwestionowanej kreatury giskrowskiej traktowały...

Dowcipny w tej kwestii napisał wiersz krakowski Djabel, biorąc od zarazem aluzję do walki Czasu z J. I. Kraszewskim. Po tytule „Furmanom polityki promemoria” powiada:

Redaktorowie Kraju, polityczne żaczki,
Dowódca Narodowi apostołi Kłaczki;
Redakcja Czasu losy ważył Europy,
Kraszewskiego z pogardą d-poc swemi stopy.
Choć w Kraju Kłaczka zdrajca, kraj kławię nie wtrząs;
Choć Czas zgniół Kraszewskiego, on przetrwa czas burzy.

Próżno dwa Niezależni i czterej Stańczyki
Lląz wyższość swę ambicję chcą wznosić pomniki,
Hej! furmani opili! nie smagajcie biezem,
Oni, czem są, zostaną, wy — będziecie niczem.

Tydzień przynajmniej, że sprawozdanie ze stanu Galicji przed wyborami jest nader trudne. Pismo dreskie powiada między innymi: „Stańczyki, mameluky, rezolucjonści, federaliści, demokraci, dżicy... ruszają się, łajzą wzajem, rzucają sobie w oczy przeszłością, nie szczędzą żółci i octu kandydatom i starszą każdy swoich przeprowadzić. O ile się zdaje, usiłowania porozumienia stronnictw opozycyjnych spełzły prawie na niczem; obozów jest tyle, ilu wodzów, z najrozmaitszymi

Wpółśród nieruchomo stojących kiedyś niekiedy przedzierali się do powozu pański, to człowiek błąd a spieszący, wskazywany palcami... poseł... senator... jeden z tych, co w dramacie dnia grać mieli rolę czynną. Wymawiano imiona, dodawano komentarze... szeptało ruszając ramionami... Niekiedy idący na plac boju podnosili oczy do góry i z okna pierwszego piętra brał błogosławieństwo wachlarza, chustki lub słowa...

Z oczów kobiecych iskrami sypała się ciekawość. Cokkolwiek drgnęło na zamku, odbijało się na odległych ulicach. Każdy ruch około sali sejmowej podawano sobie z ust do ust, znajomy znajomemu, nieznanemu obcemu, szmer leciał po tłumie jak wietrzyk wiosenny i szumiął rozbijając się po uliczkach i znowu cisza... oczekiwania.

Pomimo strachu, od rana pełne były wszystkie dziedzińce, zakątki, a sala sejmowa jeszcze pusta, już ukwieconą była naciśniętymi galeryami, pełnemi kobiet szczęśliwych, że... będą patrzyły... na co? wiedziały ledwie dziesiątą, rozumiwały ledwie dwudziestą, myślały o tém ledwie setną... Ale które przedstawienie w teatrze mogło temu dorównać?

Ciekawość i trwoga były wyrazem dnia tego, ciekawość podniecona do szpazmu i gorączki, trwoga, nieokreślona i rozkoszna... Co chwila spodziewano się, że coś zawrze, zakipi, wystrzeli, wybuchnie. Tymczasem słońce młode promieniało złoto, szło sobie do góry, bawiąc się uciekającymi przed nim chmurkami, toczyło się śmiejącą się dziewczyną... Co mi tam!

Czuło było prochem i walką w około zamku... Tu wchodzili jedni z pociurem obliczem i zakąśniętymi wargi, z twarzą palającą gniewem tłumionym, z dłońmi drżącymi na palaszu, który w pochwach jej obrzękiwał... drudzy z rozpromienionym czołem, spiesząc na plac boju, z pierśią wesołą... wesele.

Coraz to nowa postać wpadała do zamku, czasem dwie różne spotykały się we wrotach i mijały z nieufnym młotem... jeden widzieć nie chciał, drugi przemówić nie śmiał... szable i śmiech ozwały się, uciły...

Po tłumie w szeregach stojącym, od bramy daleko w głąb... przeleciał szmer: król idzie — idzie król! Król w całym majestacie... marszałkowie przed nim... dwór z nim... Król błąd — powtarzano — król błąd!

Cisza... okropna cisza! Któż wie, co się dzieje na sali? Cisza... jakby czytał ktoś... potem szmer,

wszy do walki wystąpiła, i to dzisiaj, gdy reakcja chodzi w koturnach agitacji rządowej — ten rezultat jest dla opozycji niesłychanie pocieszającym — okazuje on, że stronnictwo postępowe opozycji, byle się postarało o to, co mu nie dostaje, tj. byle się ściśle i karnie zorganizowało, byle szło taką zwartą falangą, w jaką wiąże odstępów(?) interes egoistyczny, interes skupienia władzy w ręku kilku magnatów, — słowem, rezultat ten okazuje, że potrzeba, iżby opozycja istotnie i w zupełności chciała zwyciężyć, a zwycięży — bo w formach szmerlińskich jest mniejszością, ale w kraju jest ogromną większością — i w imieniu tej większości, z głębi jej sumienia my przemawiamy.”

Więcej krwi złej niż wybory krakowskie narobiły w stronnictwach, nieprzyjacielnym sobie, wyborcy lwowskie. Wyjście z urny naczelniczych dwóch wrogich obozów, tak zwanych mameluków i demokratycznego, dolało oliwy do ognia namignotności. Odtąd D. Lwowski nie zna już granic w napaściach na osobę Ziemiałkowskiego, odmawiając mu nawet polskiego uczucia i oczerniając w sposób mało godny organu, który jest własnością Smolki, męża tak znakomitego i wyższego nad ngdzy tego rodzaju zaczepkę. W obec tych szantażów się demokratycznego organu, które się nie mało przychyliły zapewne do roznamignotnienia ulicznego motłochu lwowskiego, mszcząc się na oknach żydowskich pomieszkach za to, iż Izraelci głosowali na Ziemiałkowskiego, postawa D. Polskiego o wiele jest poważniejsza i przystojniejsza. — Gaz. Narodowa lichą odegrała rolę przy wyborach, jak w ogóle „rezolucjonistów”, których jest wyrazem a którzy obok dwóch wybitnych stronnictw z półśrodkowym programem swym aż na trzecie zesłali pole. — Czas nie przypisuje wyborom lwowskim znaczenia politycznego dla tego, że barwa dwóch kompromisowych posłów jest nieznana a wybór Ziemiałkowskiego i Smolki dowodzi zupełnej niemal siły dwóch przeciwnych sobie obozów. — Kraj powiada, że „potrzeba, aby Ziemiałkowski był w sejmie, tak jak potrzeba, żeby tam był i p. Zybkiewicz (był nie z miasta, ale z ramienia tych, którzy go protegują, z ramienia oligarchicznej reakcji, która go kałozuje, a której on się wcale nie wyparł — i rzecz pozostaje zagadką!?). Niechaj p. Zybkiewicz powie panu Ziemiałkowskiemu w sejmie to, co głosił pokątnie do ucha po ulicach Krakowa: że „Ziemiałkowski to potwór nie człowiek, że to zdrajca, któremu on, Zybkiewicz trzy lata ręki już nie podaje” itp. Tam się panowie ścierają oko w oko, a nie kłócie kraju osobistymi nienawiściami. Czem będzie teraz w sejmie Ziemiałkowski, nie wiemy tego, tak jak o tym ani słowa nie wspominał Zybkiewicz — to jest tylko fakt, że Zybkiewicz proteguje odstępca arystokracji, Żydzi i biurokracja rządowa, a Ziemiałkowski ciż sami, prócz arystokracji. Przy kim i przy czem staną? nie wiemy, ale dobrze, że będą w sejmie.” — Jak się przekonają z powyższego czytelnicy, szanowny Kraj nie może zapomnieć kłeski jednego ze swych Redaktorów w walce wyborczej z panem Zybkiewiczem, i gdzie może, przyrzecia zaczną posłowi łatkę.

Z powodu kandydatury pana Kłaczki, wybranego obecnie w Tarnowie jednogłośnie niemal, toczyła się także zjadliwa polemika pomiędzy dziennikami galicyjskimi, z których organy opozycyjne w końcu znakomitego publicysty i zasłużonego sprawie narodowej męża grzęzły od jakiejś niekwestionowanej kreatury giskrowskiej traktowały...

Dowcipny w tej kwestii napisał wiersz krakowski Djabel, biorąc od zarazem aluzję do walki Czasu z J. I. Kraszewskim. Po tytule „Furmanom polityki promemoria” powiada:

Redaktorowie Kraju, polityczne żaczki,
Dowódca Narodowi apostołi Kłaczki;
Redakcja Czasu losy ważył Europy,
Kraszewskiego z pogardą d-poc swemi stopy.
Choć w Kraju Kłaczka zdrajca, kraj kławię nie wtrząs;
Choć Czas zgniół Kraszewskiego, on przetrwa czas burzy.

Próżno dwa Niezależni i czterej Stańczyki
Lląz wyższość swę ambicję chcą wznosić pomniki,
Hej! furmani opili! nie smagajcie biezem,
Oni, czem są, zostaną, wy — będziecie niczem.

Tydzień przynajmniej, że sprawozdanie ze stanu Galicji przed wyborami jest nader trudne. Pismo dreskie powiada między innymi: „Stańczyki, mameluky, rezolucjonści, federaliści, demokraci, dżicy... ruszają się, łajzą wzajem, rzucają sobie w oczy przeszłością, nie szczędzą żółci i octu kandydatom i starszą każdy swoich przeprowadzić. O ile się zdaje, usiłowania porozumienia stronnictw opozycyjnych spełzły prawie na niczem; obozów jest tyle, ilu wodzów, z najrozmaitszymi

Wpółśród nieruchomo stojących kiedyś niekiedy przedzierali się do powozu pański, to człowiek błąd a spieszący, wskazywany palcami... poseł... senator... jeden z tych, co w dramacie dnia grać mieli rolę czynną. Wymawiano imiona, dodawano komentarze... szeptało ruszając ramionami... Niekiedy idący na plac boju podnosili oczy do góry i z okna pierwszego piętra brał błogosławieństwo wachlarza, chustki lub słowa...

Z oczów kobiecych iskrami sypała się ciekawość. Cokkolwiek drgnęło na zamku, odbijało się na odległych ulicach. Każdy ruch około sali sejmowej podawano sobie z ust do ust, znajomy znajomemu, nieznanemu obcemu, szmer leciał po tłumie jak wietrzyk wiosenny i szumiął rozbijając się po uliczkach i znowu cisza... oczekiwania.

Pomimo strachu, od rana pełne były wszystkie dziedzińce, zakątki, a sala sejmowa jeszcze pusta, już ukwieconą była naciśniętymi galeryami, pełnemi kobiet szczęśliwych, że... będą patrzyły... na co? wiedziały ledwie dziesiątą, rozumiwały ledwie dwudziestą, myślały o tém ledwie setną... Ale które przedstawienie w teatrze mogło temu dorównać?

Ciekawość i trwoga były wyrazem dnia tego, ciekawość podniecona do szpazmu i gorączki, trwoga, nieokreślona i rozkoszna... Co chwila spodziewano się, że coś zawrze, zakipi, wystrzeli, wybuchnie. Tymczasem słońce młode promieniało złoto, szło sobie do góry, bawiąc się uciekającymi przed nim chmurkami, toczyło się śmiejącą się dziewczyną... Co mi tam!

Czuło było prochem i walką w około zamku... Tu wchodzili jedni z pociurem obliczem i zakąśniętymi wargi, z twarzą palającą gniewem tłumionym, z dłońmi drżącymi na palaszu, który w pochwach jej obrzękiwał... drudzy z rozpromienionym czołem, spiesząc na plac boju, z pierśią wesołą... wesele.

Coraz to nowa postać wpadała do zamku, czasem dwie różne spotykały się we wrotach i mijały z nieufnym młotem... jeden widzieć nie chciał, drugi przemówić nie śmiał... szable i śmiech ozwały się, uciły...

Po tłumie w szeregach stojącym, od bramy daleko w głąb... przeleciał szmer: król idzie — idzie król! Król w całym majestacie... marszałkowie przed nim... dwór z nim... Król błąd — powtarzano — król błąd!

Cisza... okropna cisza! Któż wie, co się dzieje na sali? Cisza... jakby czytał ktoś... potem szmer,

odcieniami. Jedni idą z Czechami, drudzy z Węgrami, trzeci z liberalnymi Niemcami, inni z hr. Potockim, ze Smolką, z Ziemiałkowskim, z Koźmianem itp. W takim razie każdy przeciwnika obala czem może, pan Romanowicz jakimś wspomnieniem lat starych, Smolka zadana złą wiarą... wreszcie dzienniki złośliwą dosyć charakterystyką kandydatów. — Zresztą, zaznaczyć nam wypada, że Tydzień także przeciwny jest posłowaniu pana Kłaczki, z powodu, iż „niebezpieczną jest rzeczą reprezentować kraj, którego się nie zna, w którym się nie żyło, zwłaszcza mając już stanowisko rządowe.”

Londyński Głos Wolny, nie znajdując właściwie zbyt wielkiej różnicy w stronnictwach, dzielących Galicję, ze względu, że choć inni drogami ale wszystkie do jednego dążą celu, oświadcza się jednakże w końcu za programem Smolki i radzi go przyjąć za swój przez cztery postępowe obozy: demokratów, rezolucjonistów, mameluków i krakowskie koło polityczne. Stańczyków puszcza ex nexu. Połączenie do czterech stronnictw do radza Głos Wolny nie tylko do walki skutecznie z niemieckim centralizmem, ale i „do zniweczenia intryg możnawładztwa polskiego, które w obec dworu wiedeńskiego wykrzywia, poniża sprawę polską a wewnątrz kraju stara się rozszerzyć swoje wpływy, aby żądania Galicji ograniczyć do nic nie znaczących ustępstw.” — Ton powyższego ustępu przypomina nam mocno Kraj i Dziennik Lwowski.

W kwestii hiszpańsko-pruskiej prasa galicyjska staje bez wyjątku po stronie Francji, biorąc za fakt, iż hr. Bismarck z marszałkiem Primem ukartowali kandydaturę księcia hohenzollernskiego dla ubezwładnienia Francji.

W Kraju odzywa się znow p. Kulczycki w znanej sprawie ze Zmarłych wstańcami i twierdzi, że „donosiciele i fałszerze szczyli się przed całym Rzymem i przed Ojcem św., że ów mniemany autograf, który podług zeznania P. Semeniaka jest kwitem, został dobrowolnie wydany tym, którzy go przesłali, przez jednego z redaktorów (Dziennika Poznańskiego), którego nazwano.” — Wzywamy pana Kulczyckiego kategorycznie, aby raz narazie wypowiedział: czyje nazwisko wymieniono w Rzymie i kto je nazwał, byśmy osobę tę mogli poszukiwać.

Tydzień podał w dwóch ostatnich numerach ciekawą pod względem artystycznym ocenienie Unii Matki przez pana Tytusa Maleszewskiego. — Gazeta Toruńska skrzętnie obrabia rozmaite kwestie ekonomiczne.

PRUSY.

Berlin, 15 lipca. Po nadejściu wiadomości o wypowiedzeniu przez Francją wojny Prusom, wysłano dziś w nocy do wszystkich komend generałów rozkaz uruchomienia korpusów, również nakazano uzbroić fortece nadreńskie. Obliczają, że w kilka dni armia Związku północno-niemieckiego wynosić będzie siedemset tysięcy żołnierzy, któregoż zaraz będzie można użyć, a w krótkim czasie armia ta dojdzie do 950.000 głów, nie licząc w to wojsk państw południowo-niemieckich, których podług „autentycznych” wiadomości z Monachium, Stutgardu i Karlsruhe nie będzie braknąć w „wielkiej świętej” walce przeciwko odwiecznemu nieprzyjacielowi Niemiec. Wojsko ma być podzielone na dwie armie pod dowództwem księcia następcy tronu i księcia Fryderyka Karola. Dowództwa korpusów 2 i 3, na których czele owi książęta stali, powierzono generałom Franseckiemu i Groben. — Kolejne żelazne otrzymały rozkaz przysposobienia wszystkich do przewozu wojsk i materiałów wojennych. Dyrektorium głównego banku podwyższyło dyskonto od weksłów na 6 procent a od lombardów na 7%. — Berliner Börsen Ztg uskarża się na spóźnianie się telegraficznych depesz.

„Z radością dumą” — pisze Allgemeine Norddeutsche Ztg — „możemy dziś pisać nam Prusom powiedzieć, że w politycznej prasie pruskiej stolicy nie ma ani jednego dziennika, któryby głosu swego nie wznosił do krzyku oburzenia, jaki w kraju panuje, od czasu kiedy się dowiedzieli, jak w osobie sędziwego króla naród przez dumę francuską tak głęboko obrażony został.” Następnie zestawia organ ministerjalny głosy kilku dzienników

Korespondent do Weser Ztg z Niemiec południowych powiada:

Jaki gorliwie życzą sobie utrzymania pokoju, tak jednakże

gwar, krzyk... walczy jeden kąt sali... groźno i cisza znowu... Długa jak wiek!

Piękne panie ziewają w oknach, zasłaniając usteczka chustkami, a lud stoi cierpliwie i czeka, oczu zawieszonych na zamku...

W sali sejmowej jakby falamy morskimi wiatruszki i rozbił ją o brzeg... Okrzyk stłumiony, milczenie...

I znowu wiek oczekiwania... aż grzmi, aż płacze coś i jęczy... i słychać drżenie szabel na posadzach i wołanie dwóchset głosów, w których łonie krzyk kilku... wrzawa się wzmacnia... Coś słychać...

Pytają w ulicy... Co słychać? Któs z półtwartego okna usłyszał tylko dwa słowa.

— Król z narodem. Naród z królem!

I jak hasło tego dnia, jak hasło przyszłych dni bieży okrzyk w ulicy, powtarza się, chwyciły go pierwsze tłumy... wspiął się do piętra, uniósł się do poddaszów. Z kominów i dachów coś woła: Naród z królem!

Lud patrzy i słucha — i z słowem zagadki się bawi i nie dowierza, i... czeka...

W sali jak w kotłach wciąż kipi, to zawraczy, to zaświeczone, to zapłacz... to wręgnięto, długo. To jeden głos podniesie i krzyczy, a stu mu przerywa. Na przemiany oburzenie, entuzjazm, zgroza i niby wołanie bojowe: Naprzód! naprzód!!

Trwało to nie godzinę, nie dwie, cały dzień tak upłynął na oczekiwaniach... na trwodzi...

Omdlałego wynieśli z sali, oszalełego wyrzucili. Któs na ręku wyniósł sześciolatek dziecię zespuszczoną główką płaczącą...

Co robi ten Izak niewinny w dionach ofiarnika... Któż wie... Któż zrozumie??

Przez okno wyrzucono wstęgę orderową zszarpaną w strzępy... I znowu krzyk i cisza, i mowa, i błaganie...

Słofce już nad zachodem... szmer... radość! zwycięstwo... Vivat! Król z narodem. Naród z królem! Była to taka nowość, takie pierwociny zgody, że je tak uroczyście obchodzono?

Ścisnięte tłumy nie wiedzą nic, ale od ścian zamku wionęło radością, szalem, upojeniem i iskrą piorunową, błyskiem po czołach zaświeciła radość — zwycięstwo! Stało się coś wielkiego a przeznaczone stało!

ogólna opinia zgadza się w tym, że tenże nie może być okupionym przez upokorzenie, gdyż przez to i takby z pewnością tylko krótkie odroczenie osiągnięto: Francuzi tylko wtedy w nas zaczepiać przestaną, jak się nas będą wali.

Schwabischer Merkur, organ partii przychylniej Prusom, jest wyrazem nadzwyczaj podrażnionego usposobienia Wyrtemberczyków przeciwko Francuzom i kończy odnośny swój artykuł temi słowy:

Jeżeli Francja bez wszelkiego pretekstu wojnę prowadzi przeciwko nam, czy pozyska jakiegoś sprzymierzeńca? Czy może bez sprzymierzeńców wojnę prowadzić? Czy Niemcy, same już równające się francuskiej potęgę — gdyż słabszymi od roku 1866 nie staliśmy się — prócz najlepszego oparcia, czystej, wielkiej, dobrej sprawy, prócz stanu obrony, nie znajdują jeszcze innych, bardzo cennych, materialnych sprzymierzeńców? I w Niemczech samych? Przyjaciele Prus zwolnieni zostali od niemaku dynastycznego, jaki wojna ta byłaby miała, gdyby kandydatura hohenzollerska została utrzymana; a nieprzyjaciele Prus nie mają już najmniejszego pretekstu wyrażenia się o obowiązku traktatowego. Pretekst, Francji odebrany, i im usunięto. Jak jeden maż stoją Niemcy, dobre prawo obok nich, każde pokój młujące i lojalne mocarstwo za niemi.

Lud królestwa saskiego, tak twierdzą przyjaźnie Prusom pisma, jest przeciwko wszelkim ustępstwom Francji. O odprawie francuskiego ambasadora w Ems pisze lipka Deutsche Allgemeine Ztg:

Tę nadzwyczaj godną odpowiedź chwala okrytego króla pruskiego, walecznego najwyższego naczelnika Związku i obrońcy Niemiec cały naród z radością pochwali. Takie bezwzględne żądanie zastępują na takie symboliczne wyrzucenie za drzwi potęgi mocarstwa, które się do tego powazyło... Prusy, Niemcy, wszystko dotąd uczyniły, ażeby pokój utrzymać, nie na nas zatem zaprawdę spadnie ogromna odpowiedzialność za tę, jaką sprawadzie grozi starcie się dwóch tak wielkich i zbrojnych narodów na siebie samych, za nieobliczone przeszkody w ruchu pokojowym, jakimi dotknięty zostanie cały świat cywilizowany.

Postać oceną zajęcia w Ems:

Zdanie, jakie hrabia Benedetti świeżo postawił naszemu królowi, jest obrazą, której charakter prowokujący przez wypadki, jakie się odtąd wydarzyły, i przez wyjaśnienia okazał się w najskrajszym świetle.

Nikt nie może się mylić pod względem ważności zajścia emskiego; Francja nie zna już żadnego pohamowania, nie odstrasza jej odpowiedzialność za serwanie pokoju i czyni wszystko, ażeby ową odpowiedzialność w jej niepodzielnej ciężkości na siebie ścigać.

W obecnej chwili trudnym jest, żywić jeszcze jaką nadzieję.

Okrzyk sprawiedliwego gniewu w Niemczech z powodu hańby, jaką je splamił zamierzony, okrzyk ogólnego oburzenia z powodu możliwości wojny, która Francją wywołuje — mogą może jedynie przyczynić do upamiętania się narodu francuskiego, który niestety tak raz winę dzieli zarówno ze swoim rządem.

Francja — a o tym powinni być Francuzi przeświadczeni — prowokuje nie tylko Prusy i Niemcy, ale nadto nie robi sobie nic z cywilizacji naszego wieku.

Leż jeżeli tradycje pierwszego cesarstwa znowu podejmie, powinna przeciw sobie też przypomnieć jego katastrofę.

O témże zajściu pisze Kölnische Ztg:

O nowem francuskim żądaniu powiemy jedynie, że wywoła ono jedno tylko uczucie od jednego końca Niemiec do drugiego pomiędzy wszystkimi stronnictwami, u młodych i starych, u mężczyzn i kobiet: uczucie oburzenia i gniewu. Jakkolwiek Niemcy bard o pokój milują, to jednakże już wielu się gniewało, że Francya w sprawie tej swą wolę przeprowadziła. Leż pod groźbą wojny (menace de guerre) stawiać królowi pruskiemu tak zbyteczne i obrażające żądanie, to znaczy zmusić Prusy, jak to ob bezczelny paryski dziennik wypowiedzieć śmiało, do przejścia przez jarmaz kandydacji.

W Tuileryach bowiem uważają sposobność tę za nadzwyczaj pomyślną do wybuchu zaszłości przeciwko Prusom. Chodzi bowiem o kwestię dynastyczną a naród niemiecki nie będzie miał ochoty łamać karków za pruski dom królewski. Mylą się w Tuileryach, mylą się gruntuje. Francuski rząd przez swoje bezbrzeżność potrafił po mistrzowsku sprawę króla pruskiego zrobić sprawą każdego Niemca, który jeszcze iskrą miłości ojczyzny i niemieckiej dumy narodowej w piersiach nosi. Każdego Niemca — powiadamy — a nie tylko każdego Prusaka lub każdego Polono-Niemca. W Wyrtembergu, której wierność w dochowaniu traktatów najprędzej można było podejrzawać, król i ministerstwo postanowiło już w razie wojny trzymać się wiernie Niemiec Północnych a o Badenii i Bawarii nie potrzebujemy wcale mówić. Całe Niemcy, od Alp aż do morza Północnego i Bałtyckiego, stoja tam jak rozgniewany mąż, chętnie gotowe do poniesienia wszelkiej ofiary, gdyby Francuzi byli tak bezczelni, ażeby się przy swych ambulatoryjnych żądaniach, obrażających moralne uczucia nietylko Niemiec, lecz całej Europy.

Jedyna, słaba nadzieja utrzymania pokoju jest w tym, że książę Gramont odroczy odpowiedź na interpelację do piątku, do którego to czasu wszystkie mocarstwa Europy zdanie swe o takim bezprzekładnem zerwaniu pokoju wyjawia.

Berliner Börsen Ztg oświadcza:

Jeżeli przyjąć możemy, że dzikie postępowanie paryskiej prasy i odpowiednie zachowanie się francuskich mężów stanu i w szerszych kołach ludności odzwierciedla — i w rzeczy samej w Paryżu słychać tylko pieśni wojenne — to działa na skłonność Francuzów do zagranicznych starć zapewne znacznie smutne przeświadczenie o wewnętrznej rozpaczliwej się. Praca bonapartyzm zdemoralizowani i zohydzeni, spodziewają się tylko jeszcze na placu boju zjednać sobie siłę i honor. Nadzieję rozwoju konstytucyjnego rychło się rozchylała a wielki Ollivier do wielkiego kuglarstwa plebisytu przewrócić musiał. Przez plebisyt uważa się Napoléon, w obec Orléanów, za zakrytego z tyłu a wielki apostoł pokoju Ollivier musi znów stać do wykonania jego planów wojennych. Pod silnym wpływem cesarzowej,

kierowanej przez Jesuitów zamaskowanych i surowych absolutystów, popada Napoleon znowu w ową grubą i brutalną politykę awanturczą, która jest odznaką bonapartyzmu i przekleństwem Francji. — Wszystkie narodewne przesady, wszystkie złe namiętności służą do pomocy. Długo trwające udawanie szacunku przed narodem nieulekłością i przed stanowieniem samemu sobie odrzucone i jak pod Ludwikiem XIV ma być znowu hasłem: „Nie masz Pyrryć!” Tak cięży francuska polityka jak masyca na Włoch woli w rozumu, tak usiłuje przekształcić zjednoczenie Niemiec, tak zagraża niepodległości Belgii i Szwajcarii i wyciąga swe zdobycze chciwie ręce polipa daleko po Ocean Atlantycki. Nienawidzi i oburzenie wszystkich narodów zbierają się przeciwko temu wiecznemu wicherzycielowi pokoju. Niechaj Augustus nie zapomina, że większego jego pradka ogromna potęga na miazgę starta została pomiędzy Hiszpanią a Niemcami. — Nam jedynie nie miło być może, jeżeli nieuchronna wojna nie a powodu na pozor dynastycznych interesów wybuchnie. Lecz ten a pod szyję obrojni pokój coraz staje się niebezpieczniejszym. Oby ustępstwo w kwestyi luksemburskiej było naszym ostatnim ustępstwem.

Main Ztg pisze: Francya powzięła zamiar wtrącenia Niemiec w dawniejsze nicość, francuska дума uważa Niemcy za swoje własność, w której rządzić może, jak jej się podoba, myśmy się przeciwko woli Francuzów w narod ukończeni, za to mamy być ukarani. I nie należy się ludzi Francuski naród wszystkich użyje środków, ażeby nas zwyciężyć: wojnę tę poprowadzą Niemcy wtedy tylko zwycięsko, jeżeli także z całą siłą narodu w krwawie te szranki wstąpią. Dla tego niech każdy się bada w tych ważnych godzinach, czemu może służyć swój ojczyźnie, jeden poświęci tej świętej sprawie ramię, krew i życie, drugi poświęca się pielęgnowaniu rannych, wspomaganie pozostałych, każdy stara się powinien współzłudzać w swoim zakresie i podług swych sił. Jeżeli ten duch poważnej determinacji i siły czynu organicznie nasz naród, natenczas wypadek wojny może być jedynie zgubnym dla naszych nieprzyjaciół; będziemy musieli wtedy starać się o to, żeby Francuzom na długi czas uniemożliwić zakłócenie peryodycznego pokoju świata. Jeżeli Prusacy są jeszcze tymi samymi, jakimi byli w kampanii roku 1866, a Francuzi tymi samymi, co w kampanii włoskiej w roku 1859, natenczas rezultat zaledwie może być wątpliwym. Podczas kiedy Francuzi pomimo wszelkiej nieudolności austriackich wódzów doprowadzić jedynie mogli w prowincyi ościenną do nierozstrzygniętych potyczek i na pół wygranych bitew, Prusacy w dwóch tygodniach stanęli w sercu monarchii. Tym razem cała siła reszty Niemiec walczącej będzie obok walecznej pruskiej armii i Bawarii i Wyrtembergii nie będzie brakło przy apelu; gdyby ich do tego nie popychała miłość ojczyzny i wierność traktatom, to ich polityczna mądrość spowoduje, ażeby nie przyjmowali niebezpieczeństwa zdrady.

Z Ems telegrafują dziś rano: JKMość odjechał o godzinie 8 z rana, ścisnięty tłum, grzmiące „niech żyje“, król bardzo wzruszony, publiczność pełna zapalu. — Kiedy król wczoraj do Kobleney odjeżdżał, zjawiał się na peronie hrabia Benedetti i w sposób ostentacyjny przesiadał się do pierwszego szeregu, jakby oczekiwał przemówienia do siebie króla. JKMość nie zwracał przecież na niego uwagi, chociaż rozmawiał z osobami, też przy ambasadorze francuskim stojącymi. Kreuz Ztg zapewniają z dobrego źródła, że Francya już przed czterema tygodniami zaprzytywała się Szwecji, jakie stanowisko zająłby ten kraj w wojnie francusko-niemieckiej, czyby się połączył z Francją. Odpowiedź miała być pod ostatnim względem przeczącą.

Termin zwołania sejmiku Rzeszy północno-niemieckiej oznaczono na dzień 19 bm.

Minister spraw wewnętrznych hrabia Eulenburg i minister skarbu Camphausen powrócili z Ems.

NIEMCY POŁUDNIOWE.

* Sächsisches Ztg ogłasza przesłane jej podobno z Karlsruhe a także po kraju obiegające wezwanie do narodu badeńskiego „by korzystając ze sposobności wojny prusko-francuskiej, wyswobodził się znowu z pod panowania Hohenzollernów.“ Z wezwania tego, będącego w każdym razie objawem nie małego znaczenia uczuć, jakie w pewnych kołach Niemiec południowych panują, podajemy ustęp następujący:

„Niemcy, obudźcie się! Dzięki ambicji hohenzollernskiej grozi brzemieniu w następstwie konfliktu pomiędzy Francją a Prusami... Kiedy przez grę intryg pełną obudzone słuszne uczucie narodowe Francuzów a naród francuski widzi w chytrości tej obrazę nie dynasty Bonapartów, lecz narodu francuskiego, chcą Prusy narodowi francuskiemu przeciwstawić niemiecki, gniew Francji na hohenzollernską politykę gabinetową przenieść na naród niemiecki. Pruskie marzenie o potęgę ma doprowadzić do wojny z Francją i naród niemiecki ma kasztary wybrać z ognia. Zobowiązanie podobne wywodzi Prusy ze statutu Rzeszy północnej, jednej z traktatów sierpniowych z drugiej strony. Naznaczenie tak zwanego casus foederis Bismark samemu przeciw Prusom przynajmniej. Niemiec książęta, wy ludy w Szwabii i Bawarii, czyż was naręcznie jasno, że od r. 1866 nie jesteście już niemieckimi lecz pruskimi? Dla sprawy, która Niemiec, która was wszystkich nie obchodzi, macie dzieci kraju waszego, macie ojców waszych, waszych synów, waszych braci, podopiecznych i przyszłości poświęcić, aby nowy utwór, który mimo miliona bagnetów nie czuje się bezpiecznym, bezkarnie dalej mógł być rozwinięty. Niemcy, obudźcie się! Innego zupełnie usposobienia zdaje się być rząd bawarski. Podczas kiedy bowiem Prusy nie wystosowały jeszcze do niego zapytania, czy ze względu na spór z powodu obsadzenia tronu hiszpańskiego Hohenzollernem uważa casus foederis za dany ze względu na istniejący traktat odporno-zaczepny, miał wedle zaręczenia na podobne, przez pośrednika podane zapytanie rządu francuskiego odpowiedzieć, że stanowcze postanowienie czyni zależnem od dalszego przebiegu tej sprawy, tymczasowo zachowa wprawdzie wyłączenie swe stanowisko, lecz już teraz dać może zapewnienie, iż lud bawarski i król jego nie odłączy się od reszty Niemiec. Zresztą obradują podobno w kołach posłów patryotycznych nad formą, w jakiej do ministra spraw zagranicznych ma być wystosowana interpelacja żądająca objaśnienia, czy rząd bawarski w razie, gdyby obecnie spór pomiędzy Francją a Prusami istniejący, doprowadził do wojny, uważałby casus foederis za dany dla Bawarii.

AUSTRIA I WĘGRY.
* Wiedeń, 13 lipca. Wiadomości, jakie tu nadchodzą, przedstawiają sytuację, obecną w tak smutnym świetle, w jakim się na nią beczynna prawie giedla zapatruje. Jeden z dzienników tutejszych donosi już nawet, że wszyscy w Wiedniu bawący Prusacy otrzymali rozkaz niezwłocznego powrotu do kraju. Tymczasem rozpoczęły też już mocarstwa nie interesowane w obecnych pomiędzy Francją a Prusami toczących się sporach rokowania pomiędzy sobą a jak tutejszy półtorogłowy korespondent Karlsruher Ztg donosi, miał gabinet moskiewski na pierwsze czynienie mu przedłożenia objąć całą swą gotowość do pośredniczenia wraz z innymi mocarstwami w obecnych kwestiach spornych celem pokojowego ich załatwienia. Co do podstawy jednak akcyi swej temu odpowiedniej nie dał gabinet moskiewski żadnego jeszcze objaśnienia bliższego. Mimo to zaczyna się już publiczność tutejsza i dzienniki osławiać z myślą wojny a ostatnie, kończą swe w tej mierze ogłaszane artykuły wstępne smutną maksymą: Quidquid delirant reges, plectuntur Achiwi.

Słychać, że wygotowanem jest już rozporządzenie, które w razie ogłoszenia nieomyślnie zakaże biskopom urzędowe dogmaty tego publikowanie. — Dawniejszy na-

czelnik ministerstwa obrony krajowej, baron Widmann, rzekł się na rzecz skarb państwa pensyi ministerjalnej, jaka z prawa nań przypadała.

WŁOCHY.

* Florencia, 12 lipca. Opinione, organ prezesa ministerstwa p. Lanzy, ogłasza w sprawie kandydatury księcia hohenzollernskiego do tronu hiszpańskiego następujące communique, które potwierdza poniekąd to, cośmy wczoraj na tém miejscu o stanowisku Włoch do owej sprawy powiedzieli.

„Sytuacja polityczna jest bezustannie bardzo groźna. Nie tylko że Francya obstaje przy tém, aby jej dano zaręczenia, iż księżę Leopold Hohenzollern nie zostanie królem hiszpańskim, lecz jak w Paryżu tak i w departamentach największe panuje wzburzenie. Mocarstwa pośredniczące połączają się w wspólnym celu znalezienia rozwiązania, któreby pożądanem było dla stanowiska moralnego a prócz tego odwołanem być nie powinno. Wedle nadeszłych z Berlina wiadomości byli tam dalekimi od tego, by przewidzieć, że kandydatura księcia Lepolda tak głęboko poruszy drażliwość Francji. Zyli tam w największym spokoju a król ufał się był do Ems, podczas kiedy hr. Bismarck bawił w Wazynie, inni wszyscy dostojnicy państwa w swych dobrach lub w wod, wielu dyplomatów na urlopie, wszyscy pełni otuchy, że żaden wypadek nie może zakłócić dobrych międzynarodowych stosunków. Dodają, że o kandydaturze księcia Hohenzollern już od dawniejszego czasu była mowa i że wszystkie rządy przez swych reprezentantów więcej lub mniej o tém były poinformowane. Z żadnej strony nie remonstrowano przeciw temu i sądzono, że przez wszystkich przyjęta zostanie bez oporu i opozycji.

Prusy nie dały dotąd Francji stanowczej odpowiedzi. Król Wilhelm nie da też takowej przedź, aż się naradzi nad tem z swym prezesem ministerstwa.

Gabinet hiszpański uwiadomił z swęj strony wszystkie rządy zagraniczne o kandydaturze ks. Hohenzollerna a depesza donosi, że wiadomość ta przez wszystkie chłodno przyjęta została z wyjątkiem belgijskiego, który objawił z tego swe ukontentowanie.

Jak zaręczyć, trudnią się mocarstwa pośredniczące i kwestyja hiszpańska, starając się ile możności o usunięcie kandydatury Hohenzollerna.

Jeżeli się przeciw wyniesieniu księcia na tron Karola V zakłada veto swoje, to słuszna i sprawiedliwa, aby dia zapobieżenia wszystkim późniejszym konfliktom zaprombowano kortexom kandydata do wyboru, przeciw któremuby żadne mocarstwo nie miało nic do nadmienienia. Już teraz wymienian są nazwiska byłoby nierozsądnem. Król do zapewnić możemy, że Francya zgodziła się zawsze na tę myśl, dodając, że obecne położenie musi się skończyć z propozycją kandydata wszystkim dogodnego. Lecz Francya okazała febryczną niecierpliwość a w tém upatrują słusznie jedno z największych niebezpieczeństw obecnej sytuacji.

Niespokojność, alarm i twoga wzięły górę a kto wpadł na niefortunny pomysł kupowania dziś na giełdzie renty włoskiej, francuskiej lub skonsolidowanej angielskiej, tego uważano za kandydata do Bonifratorów.

Lecz nie tylko w finansowych lecz i politycznych kołach zaczynają się trwożyć pojawiającymi się na niebie Berlina i Paryża chmurami.

Jak na teraz, wiadomo, że Anglia, Austria i Włochy w Berlinie i Madrycie wspólnie czynią kroki, by kandydaturę Hohenzollerna usunąć a w pewnych kołach czynią panu Visconti-Venosta zarzuty, że głos swój podniósł za pretensjami napoleońskimi. Kto zaś wpięrow oddawał się dziejom, zanim się wniósł w politykę, poznał, że ta droga była jedynie prawdziwa, na której Włochy postępować mogły. Włochy dalekimi są od tego, aby się mieszać w sprawy wewnętrzne Hiszpanii i aby jej prawa przepisywać chcieli. Lecz interes ogólny jest przeciwny temu, aby Prusy zyskały w Hiszpanii wpływ i przewagę, aby się stały protektorem mocarstwa katolickiego, posiadającego silne kolonie a mogącego się stać siłą potęgą morską. Zapominając nie należy, że Prusy na drodze tej stały się mogły straszniemi a nawet niezwykłymi.

Jedno jest w każdym razie niebezpiecznem, tj., że hr. Bismarck, podczas kiedy trzyma się teraz na drugiej linii i udaje, jakoby zupełnie obcy był smutnym tym zawiązanom, w rzeczywistości mieszał karty i całą sprawę rozpoczął, zapewniając sobie poprzednio poparcie „Moskwy.“

ANGLIA.

* Wiadomość o zrzeczeniu się księcia Leopolda Hohenzollern nie zupełnie tu uśmierzyła obawę przed dalszymi zawiązaniami. Nikt bowiem nie tai sobie, że ostre pretensyi francuskie wrócone jest raczej przeciw Prusom, a już nie kołom Hiszpanii. Na mocy najnowszych telegramów zapatruje się Times na położenie rzeczy tak, iż sądzi, że Francya żąda od króla pruskiego, by nie dał zezwolenia na kandydaturę księcia Leopolda raz jako głowa rodziny hohenzollernskiej, drugi raz jako nacelnik państwa i że król albo jedno i drugie, lub przynajmniej ostatnie odmawia. „Francya i Prusy — zauważa przytém Times — miały dotychczas sprawę tę w rękę bez wnięzania się innych mocarstw. Czekały jeszcze na rezultat pośrednictwa, jakie według lorda Granville ofiarowała Anglia w połączeniu z Włochami, Austrią, a może i Rosją. Właściwy punkt sporny nie mógłby w oczach beznamiętnych sędziów nigdy być powodem do wojny. Nie mogłoby być nie swawolniejszego, zdradziejszego i haniebniejszego nad wybuch wojny z takich powodów.“ Biorąc rzecz logicznie — zauważa przytém korespondent londyński do Koeln. Ztg — ściaga się wyrok ten potępienia do Francji, bo Francya wraz z żądaniami swemi wywołała i powody i Francya też rozpoczęła niezawodnie wojnę, jeżeli się nie stanie zadość jej żądanom. Nie zupełnie zrozumiałe ciągnie następnie Times dalej: „Spodziewamy się zawsze jeszcze, że rokowania w Ems doprowadziły dotychczas dopiero do pierwszego stopnia i że odnowione zostaną pod pomyslniejszymi widokami.“ a w końcu artykułu powiada: „Słyszmy deklaracje bez końca o „delikatnej drażliwości“ francuskiego narodu, o gotowości do wszelkich ofiar, gdy honor na szwank jest wystawiony, i wierzymy chętnie, że każdy Francuz wysoko ceni honor ojczyzny swojej. Lecz wątpliwy, aby masa ludu w okręgach wiejskich i w przemysłowych była tak chciwa sławy, jak to wzmówić chcą niektórzy pisarze. Oby drugie cesarstwo nie popadło w błędy pierwszego, oby nie położyło pióra, łamiąc grzebiem wielbłądowi. Monarcha, który chlubi się nazwiskiem cesarza chłopów, powinienby się przeciw zapewnić, zanim się uda nad Ren, czy owe ośm milionów głosujących tak bardzo pragną wzięść odwet za Sadowę jak kilkuset krzykaczów na bulwarach. Gdyby znał rzeczywistość usposobienie mas, to oszczędził im uietliki okropności wojny lecz i uciążliwego zbrojnego pokoju.“

Daily News oświadcza zdanie swoje więcej stanowczo. „Jeżeli mędrzejsze porady nie wezmą jeszcze

góry, to na cesarzu Francuzów i jego ministrach spoczywać będzie krwawa wina najhaniebniejszej i najnieprawdliwszej wojny, jaką dzieje zaznacza.“ Następnie wykazuje Daily News sprzeczności w wystąpieniu Francji. Książę Gramont odczytał zaraz na początku „ultimatum obmyślane dobrze do obcego mocarstwa, które w sprawie nie miało wcale udziału a do sąsiada wystosował groźne orędzie, spoczywające na czystych wymysłach. Owóż przezorność i ogledność ministra spraw zagranicznych. A teraz jego prawdziwość: W poniedziałek oświadczył Gramont w ciebie prawodawcóm: że wszystkie zapakowe o to gabinety zdają się uznawać „uprawnienie żądań francuskich. Cały zaś świat wie z oświadczenia lorda Granville w izbie wyższej, że gabinet angielski nic podobnego nie uczynił, że lord Granville raczej nie chciał przyjąć wszystkich zapatrywani pana Lavalette a zastrzegł zapatrywanie rządu angielskiego. Cały świat wie także, że lord Granville wyraził ubolewanie swoje nad ostrą mową francuskiego rządu.“

Są to zapatrywania dwóch najznakomitszych dzienników angielskich, które jednak nie dowodzą jeszcze, aby Anglia czynnie miała w danym razie wystąpić przeciw Francji. Daleką będąc od mieszania się czynnego do sporów wojen kontynentu, pragnie tylko, aby handel jej przez wojnę nie poniósł szwanku.

Telegramy.

Hamburg, 15 lipca. Według Hamburger Boersenhalle przybyły 3 pruskie okręty pancerne do przystani Deal i udały się dziś ku północy. (Deal w Anglii nad Kanalem).

Kassel, 15 lipca. Jego król. Mość przybył tu z Ems o godzinie 12 1/2, przyjęty i przywitany grzmiącymi okrzykami przez władze, radę wojkową, wydział obywatelski i tysiące obywateli wszelkich stanów. Nadburmistrz Nebelthau podał w imieniu władz miejskich adres uległości. W odpowiedzi wyraził JKMość radość swoją z tego, że stolica nowej prowincyi składa mu uczucia swe patryotyczne. Gdy JKMość po spożyciu obiadu o godzinie 1 1/2 udał się w dalszą podróż, powtórzyli się znowu tysiączne okrzyki. Na całej drodze z Ems aż tu dotąd witano JKMość z entuzjazmem na wszystkich stacyach.

Stuttgart, 14 lipca. Staatsanzeiger für Württemberg pisze: „Schwäbische Volkszeitung z dnia 14 mb. mówi: Przed kilku doiami miał pan Varnbüler zawałć tryumfując, że wnet spostrzegł, iż jego zdanie o casus foederis jest prawdziwe. Złaje się on być skłonny do traktowania sprawy obecnej jako takiej, która Wyrtembergię zgłóła nie obchołzi, gdyby nawet Niemcy północne zaczęły wojnę. Panowie Mittnacht i Scheuren mieli być zdania innego.“ Fakta te podane przez Volkszeitung, są nieprawdziwe.

Monachium, 15 lipca. Izba posłów. Na dzisiejszem posiedzeniu skończono dyskusyja ogólną nad budżetem wojskowym a na propozycyja marszałka przerwano obrady. Debaty specjalne odłożono na poniedziałek.

Monachium, 15 lipca. Król zgodził się na wniosek ministerstwa z tem, aby casus foederis uważać za dany, i potwierdził przedłożony mu rozkaz mobilizacyi.

Paryż, 14 lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu ciała prawodawczego toczyły się dalsze obrady nad budżetem. Z ministrów żaden nie był na posiedzeniu obecnym, ponieważ byli jeszcze na radzie ministrów, pod prezydencją cesarza zebranych. Wzburzenie pomiędzy posłami nadzwyczaj było wielkie; w salach konferencyjnych toczyły się ożywione rozprawy. Sądzono, że ważne dane być mają oświadczenia. Około godziny 4 dowiedziano się, że bardzo długa sztyfowana depesza p. Benedetiego zniwala rząd do odroczenia doniesień swoich dopóty, dopóki treść depeszy nie będzie znana. Posiedzenie odroczone następnie do jutra, do godziny pierwszej. Cesarz opuścił Tuilerye o 6 godzinie, wracając do Saint-Cloud.

Rzym, 13 lipca. We względzie głosowania nad nieomyślnością słychać następujące szczegóły: Z 600 członków Soboru głosowało 80: Non placet, 63: Placet juxta modum, 80 wstrzymało się od głosowania, liczba ogólna tych 223 głosów reprezentuje opozycyja.

Bukareszt, 14 lipca. Izba deputowanych obrała dziś biuro stanowe; Costaforu wybrany marszałkiem. Jutro zamknięta zostanie sesya nadzwyczajna.

Brusela, 15 lipca. Independent belge donosi: W dobrze poinformowanych kołach słychać, że w obec wypadków najnowszych cofnięto rozkaz rozwiązania izb. Parlament niebawem ma być powołany.

Ostatnie wiadomości.

Berlin, 16 lipca. Mobilizacyja całej armii nakazana.

Berlin, 16 lipca. Król przybył wczoraj do pałacu swego o godzinie kwadrans na dziesiątą wieczorem, przyjmowany z niewypowiedzianym entuzjazmem. Krocie ludzi przechadzało się przed zamkiem, śpiewając hymny narodowe. Król ukazywał się kilkakrotnie w oknie, dziękując ludowi. Pod Lipami iluminowano.

Berlin, 16 lipca. Wszyscy prezesowie re-jencyjni i landraci, będący na urlopie, wezwani zostali przez ministra spraw wewnętrznych, by natychmiast wracali na swe posady. — Ks. Gramont oświadczył dnia 12 mb. ambasadorowi północno-niemieckiemu, że zrzeczenie się księcia Hohenzollern jest rzeczą poboczną, ponieważ Francya nigdy nie byłaby dopuściła wstąpienia na tron; główną rzeczą jest, aby król w własnoręcznem piśmie przeprosił Napoleona z powodu tego, co zaszło. W liście tym ogłosić się mającym, nie ma być wzmianki o stosunkach pokrewieństwa księcia z domem cesarskim.

Wrocław, 16 lipca. Ogłoszona przez nadzwyczajne dodatki wiadomość o wydaniu wojny Prusom, wywołała tu wielki zapal. Tłumy ludu wszelkich stanów przebiegały aż późno w noc ulice miasta śpiewając hymny narodowe i wydając okrzyki na cześć króla.

Drezno, 16 lipca. Ze względu na krytyczność położenia sejm zwołany został na 19 bm.

Paryż, 15 lipca. Na posiedzeniu wieczornem ciała prawodawczego poleca Talhouet imieniem komisji przyjęcie przedłożen rządowych, dotyczących udzielenia kredytu. Gambetta wyzwał do zimnej, rozważnej dyskusyi, podnosi, jakby odmienną jest terazniejsza polityka Francji od polityki z r. 1866. Rząd chce zrzucić na izbę odpowiedzialność za wojnę. Gambetta żąda w końcu całej korespondencyi dyplomatycznej, mianowicie depeszy hrabiego Bismarcka do mocarstw. Gramont sprzeciwia się temu. Ollivier zaprzecza potrzebie przedłożenia dosłownego tekstu depeszy i zaklina izbę, by zakończyła dyskusyja — co następuje. Lewica nie otrzymuje głosu. Kredyt 50 milionów dla ministra wojny przyjęto 246 głosami przeciw 10, kredyt 16 milionów dla ministra marynarki 248 przeciw 1, zmobilizowanie gwardyi ruchomej 243 przeciw 1, prawo o przyzwaniu ochotników 244 przeciw 1 głosowi.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

* Poznań, 16 lipca. Flzyognomia naszego miasta od wczoraj wieczora przedstawia obraz ogólnego przerażenia i popłochu. Gdy wieczorem około 8 przyniesiono do ogrodu ludowego, w którym do tysiąca osób było zgromadzonych, depesze telegraficzne, zawiastujące wojnę, wrazenie, malujące się na twarzach publiczności wszystkich stanów było nie do opisania. Wielu nie chciało wierzyć złowrogiej wieści, tém bardziej, że do władz nie doszło żadne urzędowe o uruchomieniu armii doniesienie, inni pocieszały się nadzieją, że to bań dziennikarska, nawet między wojskowymi odzywały się głosy, że niepodobna, aby Napoleon wypowiedział Prusom wojnę „bez przyczyny.“ Ale serca niewiele odgadują burdą i widzieliśmy żony i córki oficerów błądzące do domów ze łzami i przestraszem w oczach. Na rogu ulic potoczyły się żywo rozprawiające gromadki, z rąk do rąk przelatywał nadzwyczajny dotatek Ost. Ztg, zwiastujący fatalną nowinę. Ruch w mieście do późnej godziny był niezwykle gorączkowy. Około 10 pojawił się drugi tel-gram bez źródła, wiodącemu ku uspokojeniu umysłów napisany a donoszący, że w skutek przedstawień mocarstw w Paryżu uważają w Berlinie sytuacyja za więcej pokojową. Nikt atoli nie wierzył już doniesieniu temu, które zwiększyło tylko rozdrażnienie ogólne przelatywając dręczącą niepewność. Narazie o północy nadszedł telegram do naczelnego generała Steinmetza z rozkazem natychmiastowej mobilizacyi z powodu wypowiedzenia wojny przez Francją. Tłum ludu wnet się zgromadził przed gmachem komendatury a około 1 w nocy we wszystkich kołach rodzinnych wiedziano już, że dziś większość młodych ludzi synów, mężów, ojców powołana będzie do szeregow... W obec takiego położenia rzeczy i zjawisk lekarzy i przyrodników w polskich, mające się odbyć w przyszłym tygodniu, został odroczone.

* Tutejsza prasa niemiecka w niczem nie ustępuje prasie reszty Prus pod względem zaciekłości przeciwko Francuzom. Już w wczorajszym numerze naszego pisma zestawiliśmy pod rubryką „Prus“ artykuły obydwojch wychodzących tu gazet niemieckich: Posener Ztg i Ostdeutsche Ztg, traktujące o zatargu francusko-pruskim. Dziś dla lepszego poinformowania naszych czytelników, o poczynnościach do boju naszych współobywateli, reprezentowanych przez Ostdeutsche Ztg, zamieszczamy tu w dosłownem tłumaczeniu wczorajszy artykuł wstępny tejże gazety. Brzmi on jak następuje:

„Do bronii! Szturm najgłębszego oburzenia dmie przez niemiecką ojczyznę, w której naraz linia Menu znikła. Czy to Prusacy, czy Hes, czy Meklemburcy lub Wyrtembercy — wszyscy podzielają nieukontentowanie z bezcelności żądania od oświadczenia króla-bahatara i zwycięskiego obrońcy Niemiec poniżenia, jakie jedynie lekkośmyślna francuska i dumna wymyśliła śmiały. Lecz równocześnie naród radosne wydaje okrzyki z powodu godnej odpowiedzi walecznego nacelnika Związku północno-niemieckiego, którego dziś w Berlinie czeka pełne zapłaty przyjęcie. Sędziwy król, który dla wyprocedy w wod b.wi, napastowany jest przez posła nawi pod czas przechadzki i kiedy w przyjazny sposób zwrócił posłowi temu uwagę na nieostojność miejsca, ścigany był z bezcelnemi propozycjami do pomieszkania; wtedy zaiste nie było lepszej odpowiedzi jak elegancyjne wyrzucenie za drzwi, do czego też przyszło.

„Tém wojna została wypowiedziana. W obec tego faktu znikają wszystkie pro i contra. Jedno jest tylko stroniectwo w ojczyźnie. Weźnięto nam miecz w rękę, to też potrafimy, za pomocą Boga, nim władac, ażeby na najbliższą połowę stulecia bezcelnych zakłóceń pokoju uspokoić.

„Kównież i Niemcy Południowe ani na chwilę nie są w wątpliwości, po której stronie szukać należy honoru i prawa, ministrowie Badenii i Bawarii a nawet Wyrtembergi zarówno podług najnowszych wiadomości patryotycznie są usposobionymi, zarówno z nami na północny pragną majtkiem i krwią, wierni niemieckiemu słowu traktatów, ujęć są za honorem ojczyzny.

„Ciężkie czasy nas czekają, lecz z spokojem przekonaniem, żeśmy wszystko uczynili, ażeby solwując honor, uniknąć grozy wojny pomiędzy dwoma tak wielkimi państwami cywilizacyjnymi. z obowiązkiem dopomożenia do zwycięstwa głębszej oświadczenia niemieckiego nad chorobliwym społeczeństwem, które, popychane politycznym szaleństwem ku wielkości nieprzyjaciela swego za nisko szacuje.

„Myśmy Francuzów dotąd szanowali jako waleczny naród i dziś ich szanisko nie stawiamy, lecz w dawnym pruskim duchu

wojsk i w patryotyzmie naszych sprzymierzeńców, w naszym

spokoju i w naszej gotowości do boju pozna wojsko francuskie

czynnik, z jakimi śmieszna jego duma liczyć się nie nauczyła.

Musimy zwyciężyć i dla tego zwyciężymy.

„Niewypowiedziana nędra zaś, jaka w skutek wojny nastąpi, potoki krwi, jakie wojna-kosztować będzie, niechaj spadną na owę lekkośmyślną klęk we Francji, która wojnę ukartowała, oby one kiedyś były pomśczone na owych wielomównych, którzy z najwęższymi rzeczami niemieckiego narodu bezcelnie igrali, na owym zmorzonym rządzie, którego droga zawsze krwią była oznaczona i który i tym razem krwią zamierała przebyć ambarysy głodu i przewrotności polityki. Naszej zaś ojczyźnie niechaj nieba poglobstawią na ciężkiej jej drodze.“

— Bank podwyższył wczoraj przed południem dyskonto na 6 procent a od lombardów na 7.

— Z powodu groźnej sytuacji politycznej komitet wspólnie z zarządem prowincjonalnego związku śpiewaków uchwalił onegdaj, że uroczystości śpiewaków, naznaczone na dzień 21 i 22 mb. się nie odbędzie.

— Posener Ztg będzie od dziś dnia rozwieszona po mieście, a nie roznoszona jak dotąd.

— Podług osobowej marszałkowsko-poznańskiej kolei żelaznej, który onegdaj wieczorem o godzinie 10 1/2 tu dotąd przybył miał, nadszedł dopiero o 12 1/2, w nocy; powodem opóźnienia było podobno wypadnięcie lokomotywy z szyn pomiędzy Frankfurtem n. O. a Zabyszynem.

— Na uroczystości odsłonięcia pomnika Fryderyka Wilhelma III., mającej się odbyć w dniu 3 sierpnia r. b., wysłała i miasto nasze do Berlina 2 reprezentantów. Ze strony magistratu jedzie pierwszy burmistrz tajny radca pan Naumann. Reprezentanci miasta wybiorą swego deputowanego zapewne na przyszłym zebraniu.

— W Dembnicy, powiecie odolanowskim, popełniono w zeszłą sobotę morderstwo. Na polu perkami zasadzonym zbierała pewna kobieta zielsko dla trzody chlewniej, kiedy nagle ugodzona została strzałem, w skutek którego w sześć godzin później umarła. Zabita pozwała sprawcę i wymieniała jego nazwisko przed wyzionieniem ducha. Morderca podobno się tłumaczył, iż miałem, że to był dzik w perkach, do którego strzelił. Ludzie jednakże utrzymują, że chciał się na owę kobietę, z którą w ciągłych był procesach, zemścić. Jest on zresztą znanym złodziejem leśnym.

— W tych dniach oglądaliśmy na wystawie artystycznej Towarzystwa młodych przemysłowców obraz korkowy utwór pana Bolesława Zeidlera. Musimy naprozd twórcy oddać

Do datok.

W tym czasie uwagi chłopów i mniejszych właścicieli koni na
roczny wynalazek.
2 dniach ukończona. (2225)

W mieście pewnym W. Ks. Pozn. z mnóstwa więcej 3000 mieszkańców, jest dom, w którym od lat przeszło 20 prowadzono zyskiem wyszynki, pod bardzo korzystnymi warunkami natychmiast do sprzedania lub wydzierżawienia. Oferty uprasza się składać sub. Nr. 1. w eksped. Dzienn. Pozn. (4754)

Tanie lekcje łacińskiego i francuskiego języka udziela
F. G. Schultze,
(4738) Szkoła ul. 9 na parterze.

W **Mokronosie** pod Koźminem, w powiecie Krotoszyńskim, ma być **kościół nowy** wybudowany. W tym celu wyznacza się termin do min. licytacji na dzień **2 sierpnia r. b.** o 10 godz. przed południem w mieście. (4711)

Rysunek i kosztorys mogą każdego czasu być przejrane na prośbę.

Komisja budowlana.

Drelich na miechy,
Płótno na płachty,
Płótno na markizy,
Miechy do maki,
Dery na konie,
Czapraki.
Poznań, Rynek 63. (4214)

Robert Schmidt,
(dawniej Antoni Schmidt)

Palone i glazurowane rury na mostki i przepusty
wody z fabryki Starolekiej i prawdziwie angielskie polecam
A. Krzyżanowski
Poznań. (4655)

Partya
Serge de Berry
czarnego, szarego i brązowego jest z powodu zaniechania tego artykułu do sprzedania niższej cen fabrycznych.
Salomon Masur,
Wroniecka ul. 24. (4744)

Nauzyciele domowy, prymaner, przy-
sposabiany do średnich klas gimnazjalnych, poszukuje miejsca. Chelmo (Culm) poste restante sub **A. H. B.** (4748)

Nowa
famil. machinadoszycia
Singer Manufacturing Co.
w Nowym Jorku
uwieczniona została na wszystkich większych wystawach jako też na wystawie w Altonie z 1869 r. z powodu 30 wspaniałych najwzrostu nagrodą jako najlepsza familijna machina do szycia, co najlepszym zapewne jest dowodem dobroci i doskonałości tej machiny. Skład generalny w Poznaniu: **Wilhelmowska ulica 25.**
(2793.) **A. Scholtz.**

Hamburg. ameryk. ako. Tow. żegluga pakietowej.

Bezpośrednia pocztowa żegluga parowa pomiędzy
Hamburgiem a Nowym Jorkiem

przylajająca do Hawru, za pomocą pocztowych parowców
Hannonia, w środę, 20 lip. **Silesia, w środę, 10 sier.**
Altenania, „ 25 lipca. „ Thuringia, „ 17 sier.
Holzaya, „ 3 sier. „ Westphalia, „ 24 sier.
Cena podróży: pierwsza kajuta pr. kur. tal. 165, druga kajuta pr. kur. tal. 100, międzypokład pr. kur. tal. 55.
Fracht L. 2 — pr. 40 hamb. stopni sześciennych i 15% primage, dla ord. frachtu wedle umowy.
Portoryum listowe z i do Zjednoczonych Stanów 3 sgr. Listy oznaczają się: „per Hamburger Dampfeschiff.“
Blizsze szczegóły przez maklera okrętowego (4740)
Augusta Bolten, Wm. Millera następcę w Hamburgu, jako też u upoważnionego na Prusy do zawierania kontraktów pasażerskich dla powyższych okrętów i koncesjonowanego przedsiębiorcy emigracyjnego **L. v. Trützel**, w Berlinie, Invalidenstrasse No. 67 i specjalnych agentów na Poznaniu: **L. Kletschhoff**, Kramarska ulica No. 1.
Pabian Charig in firma **Nathan Charig.**

Trzecie wielkie
hanowerskie losowanie koni.
Ciągnięcie dnia 17 lipca r. b.

Do wylosowania przeznaczono:
Elegancki ekwipaż z czwórka wysoko szlachetnych koni i kompletną uprzęż, wartości 3000 tal., jako też:
72 wysoko uszlachetnione hanowerskie konie, 4 elegancie ekwipaże i około 1300 cennych dla właścicieli koni potrzebnych przedmiotów. (4493)

Losy po 1 talarze
sprowadzać można przez
B. Magnus i A. Molling
w Hanowerze, w Hanowerze.

Haasenstein & Vogler. — Leipzig.

Annoncen-Expedition.

Leipzig, Markt 17, Königshaus.	Hamburg, Neuer Wall 50.	Frankfurt a. M., Gr. Gallusstr. 1.	Berlin, Leipzigerstr. 46.	Basel, Steinberg 29.
Wien, Neuer Markt 11.	Zürich, Elsässerstrasse 1.	St. Gallen, Ob. Grabenstrasse 12.	Genf, Rue de Commerce 9.	Stuttgart, Kronprinzestr. 1 B.
	Breslau, Ring 52.	Köln, Hochstrasse 24.	Dresden, Augustusstrasse 6.	

Wir übernehmen die Besorgung von Annoncen für alle hiesigen, sowie überhaupt alle sonst existierenden Zeitungen, Fachblätter, Coursbücher, Kalender &c. und glauben bei dieser Veranlassung auf die grossen Vortheile hinweisen zu dürfen, welche dadurch entstehen, dass man die Inserate nicht direct an die einzelnen Zeitungen versendet, sondern sich unserer Vermittelung bedient:

Vermeidung aller Weitläufigkeiten (Zeit- und Mühe-Ersparung). — **Voranschläge** muthmasslicher Inseratenskosten. — **Unentgeltliche Vervielfältigung** eines einzigen Manuscripts für die Benutzung mehrerer oder vieler Zeitungen &c. — **Uebersetzungen der Anzeigen in alle fremden Sprachen.** — **Prompte Lieferung der Belege.** — **Kosten-Ersparung durch Vereinfachung der Abrechnung und Zahlung,** sowie entsprechende Vergünstigungen. — **Frankirte Zusendung unserer Briefe, Rechnungen und Belege.**

Co tylko otrzymałem wielki transport machin do szycia

„LA SILENCIEUSE“

i polecam takowe od eleganckich machin salonowych do najprostszej machiny familijnej.

Wszystkie machiny do szycia „La Silenceuse“ mają odtąd obok stojący stempel, a sprzedają się w Wielkiem Księstwie Poznańskim tylko w fabryce bielizny

A. z Pawłowskich Kaufmann.

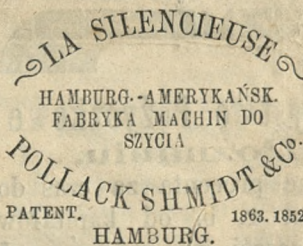
Jedyny skład na W. Ks. Poznańskie

hamburgsko-amerykańskich machin do szycia
Pollack-Schmidta i Sp.

A. z Pawłowskich Kaufmann,
Poznań, Sapieżyński plac 1.

Machiny ręczne od 5 tal. począwszy.

Wheeler-Wilsona do deptania z zamknięciem wraz z wszelkimi przyrządami **20 tal.**



Elegancko urządzone dom mieszkalny z 13 pokoj. mł. suterynami, ogrodem i stajnią, w którym dotychczas mieszcę się biura Tel. lusa, wydzierżawionym być ma od 1 raz dzierżuka r. b. (4708) II piętro.

Parasole
Mój handel
towarów białych i wstążek jedwabnych
przeniosłem z Rynku No. 59 do
narożnika Rynku i Nowej ul. 70
do domu pana Ertel,
o czym donoszę uprzejmie szanownej publiczności tutejszej i okolicznej.
C. Aronsohn.

Lokomobile i młockarnie parowe
z fabryki

Ransomes, Sims & Head w Ipswich
(Anglia) odznaczają się chlubnie przed wszystkimi fabrykatami przez największą trwałość, doskonałość, pociąg na wszystkie części, dobrą robotę, co uznanem zostało przez wielką ilość pierwszych nagród i złotych medali, jako też przez liczne świadectwa właścicieli wielkich posiadłości i powag agronomicznych.

Sprawozdanie urzędowe Jury na międzynarodowej wystawie w Paryżu 1867. Grupa 8 i 9.
„Młockarnia Ransomes, Sims dała najdoskonalszy rezultat. Zboże nie było połamane i dobrze wyczyszczone; ani w słomie ani w posładzie nie pozostały żadne ziarna, jakie znajdowano u wielu innych machin. Wyższość jej niewątpliwa ze względu na sortowanie zboża na rozmaite gatunki. Otrzymała pierwszą nagrodę.“

Sprawozdanie rządowe Jury przy międzynarodowej wystawie agronomicznej w Brukseli 1868.
„Pierwszą nagrodę za wielkie przynależne młockarni Ransomes & Sims.

Młockarnia ta jest najdoskonalszą jaką zrobić można.“

Do panów **Mackean & Lezius** w Wrocławiu, agentury generalnej Ransomes, Sims & Head w Ipswich.
„Panom Ransomes & Sims, Ipswich, Anglia, poświadczają się niniejszym, że zakupiona dla dóbr tutejszych od nich na wystawie hamburgskiej 1863 lokomobile i młockarnia odznaczała się w każdym względzie, że robotą jest dobra i dotąd żadnej prawie jeszcze nie wymagała reparacyi.“
Lubowitz, Górny Szl., 28 maja 1870.

Książęco-radziejska dyrekcja gospodarcza.
Z największym ukontentowaniem donoszę, że moja lokomobile i młockarnia z fabryki Ransomes, Sims & Head w Ipswich, Anglia, od r. 1856 bez przerwy równie dobrze pracowała, że wszystko wybornie jest trwałem i że pod wszelkimi okolicznościami tam kupować radzę.
Neu Schlagsdorf w Meklenburg Schwerin, 12 czerwca 1870.
E. Ahrens.

Podnosząc specjalnie wielkie korzyści tej machiny, oświadczają się o niej pomiędzy innemi:

Pan **W. hrabia Schlieffen** w Schlieffenberg Meklenburg Schwerin, „właściciel dóbr rycerskich **H. Pogge** w Roggow p. Lallendorf w Meklenburg Schwerin, „właściciel dóbr rycerskich **Rudolf Pringsheim**, Bytom, G. Szl., (4751)

Ludwik Starke w Wrocławiu, Naddyrekcja dóbr hr. **Czernina** w Preles, Zarząd ekonomiczny hr. **Teodora Thun** w Choltic Dyrekcja gospodarska hr. **Waldstein** w Münchgrätz, Dyrekcja gospodar. książąt **Schwarzenberg** w Postelberg i Libiegtitz.

Dyrekcja gospodarska książąt **Kinsky** w Hermanmestec, których opinie jednak są za obszerne, aby je można ogłosić w dziennikach, których kopie jednakże na łaskawe zapytania chętnie franco przesyłamy.

Równocześnie polecamy znane chlubnie **gracie końskie, przewrotniki siana** i inne gospodarskie maszyny **Ransomes, Sims & Head**, jako też oryginalne siewniki **R. Hornsby & Sons** w Grantham, które się pod względem doskonałości i trwałości najlepiej odznaczyły i nasze daleko rozpowszechnione, w Skwierzynie, Bydgoszczy, Zgorzelicach 1870 uwiecznione

aparaty parowe do paszy dla bydła.
Za wszystkie sprawowane od nas maszyny dajemy najobszerniejszą gwarancję a ilustrowane katalogi jako też każde dalsze objaśnienie przesyłamy na łaskawe zapytania.

Mackean & Lezius Lejarnia elaza i fabryka machin, Wrocław
Verlängerte Siebenhufenstr. No. 105.
Agentura generalna fabryki machin agronomicznych
Ransomes, Sims & Head w Ipswich.

Cierpienia płucowe. Stan słabości.

Radykalne uleczenie tych chorób według metody Prof. Dr. Sampsona za pomocą zaleconej już przez **A. Humboldta** w jego **Kosmos** Oca, której cudowne siły leczące wprawiają zawsze w podziwienie wszystkich w Ameryce południowej podróżujących. Dr. Sampson dochodzi po najgłówniejszym studium do najświetniejszych swymi **Cocapigilkami (I)** rezultatów w chorobach płucowych nawet w daleko posuniętych stadiach a z swymi **Cocapigilkami (III)** po uzerzającego ukrępienia przy osłabionym odcinym systemie nerwowym. Blizsze szczegóły w broszurze bezpłatnej d. d. **Mohren-Apothek** w Biogunoyl, fr. (261)

Do pana Józefa Fürst,
aptekarza „zum weissen Engel“ w Pradze.
Od roku 1846 cierpiam na kurczę żółdkowe. Wszystkie dotąd przez rozmaitych lekarzy używane środki nie mogły mnie uwolnić zupełnie od tego cierpienia, lubo mi ulgę przyniosły. Odkąd zaś zaczął m używać **Gastrophana**, czułem się z dniem każdym zdrowym a teraz jestem wolny od każdego napadu nerwowego zupełnie, dla czego lekarstwo to jak na to, zasługuję, polecić mogę.

Murau, dnia 24 października 1856.
Józef Herfort, ces. król. poborca.
Doświadczony przez praski fakultet medyczny i polecany przez niego

Gastrophan
jest środkiem od przeszło lat 10 używanym do poparcia trawienia i podniesienia apetytu, jako też jako środek prezerwatywny przeciw cholercie. — 1 butelka kosztuje 15 sgr. (4742)

!Ostrzega się przed fałszowaniami!
Skład generalny na Niemcy całe

znajduje się w
w Karlsruhe u Teodora Brugiera,
Waldstrasse No. 10.

R. Czarnikon,
Szweska ul. No. 6.

Kurczę epileptyczne) wielką chorobę)
leczy listownie specjalny lekarz dla epilepsji doktor **O. Killisch** w Berlinie, teraz: Louisenstrasse 45. — Przeszło stu już uleczonych. (264)

Wino szampańskie

butelka po 20 sgr. 1/2, but. 12 sgr. — francuskimi etykietami — przez znawców wina za lepsze od wielu francuskich marek uznane i w równy zupełnie sposób jak francuskie szampańskie wino robione a przeto nie mogące się nazywać naśladowaniem.

O. & H. Graeger
Berlin.
sklepy i kantor: Oranien str. 88.
NB. Próby za awansem. (4681)

Swieże
gdanskie fladry
odebrał i poleca (4752)

A. Cichowicz

Cierpiącym i chorym
przesyłam na frankowane żądanie (bezpłatnie) świeżą wyszłą i w skutki „loga brzośnie: „Niezwadnie i przyrodzone siły zdrowiające z dziedzin ziół i roślin, czynniki pomocne na wszelkie wewnętrzne i zewnętrzne choroby.“ (1687)
August Scheche w Wrocławiu
Albrechtstrasse No. 15.

NEWRALGIE i wszelkie cierpienia nerwowe usunąć w jednej chwili po użyciu pigułek
anti-newralgicznych doktora **CRONIE**
Skład w Paryżu w aptece p. **Levasseur**, rue de la Monnaie 19; w Poznaniu w aptece p. **Dr. Handkewicza.** (3701)

Dla „pedogry w głowie“
i bólu w głowie nie ma lepszego środka niż **Voorhof-Geest** dra. **van der Linde** w Leyden. Używać go można z zaufaniem a każdy przekona się, iż z p. wnością pomaga.

Ten **Voorhof-Geest** sprzedaje za sgr. cała, a za 8 sgr. pół butelki: **Joh. Basch** 48. Rynek 48. (2687)

Ogłoszenia gospodarskie itd.
Leśniczy znajdzie miejsce w **Wiatrowie** pod Wągrowcem. Przedstawienie osobiste konieczne. (4729)

Pupilarycznie zabezpieczone **poteki każdej wysokości** na dobrach rycerskich lokowane kupując każdego czasu po najniższych cenach. (949)

Józef Radziejewski
w Poznaniu, ul. Wrocławska 18

Folwark **Dąbrowa** (powiat wrzesiński) 521 morg. pszennej ziemi jest do sprzedania pod korzystnymi warunkami. Dowiedzieć można Poznań św. **Marin** No. 78. (4719) **Przyjeżdżający**

Do zakupu i sprzedaży dóbr rycerskich i lasów poleca się

Józef Radziejewski
w Poznaniu, (948)
Wrocławska ul. 18.

Papiery i dobre hipoteki
lombarduje i lokuje za rzetelną prowizję
Hermann Fromm
(4753) W. Rycerska ul. 9.

Ogród ludowy.
Dziś w sobotę, dnia 16 lipca

Wielki koncert i przed
Ostatnie wystąpienie towarzyszącego balu go **Bonaro** i po raz ostatni

Wielka jazda dam na
welocypedach,
Początek o godzinie 6
W niedzielę, dnia 17 lipca.

Wielki koncert i przed
Wystąpienie znakomitego towarzysza mnastków, **famili Newman**, jako też

Afr. kanki Miss Albertine.
Wystąpienie subretki panny **Müller** i mika p. **Homanna.**

Cena przy kasie 5 sgr. Początek o godzinie 5. Bilety dzienne po 3 sgr. u pp. **H. H. Neugebauer.** (4755)

W niedzielę dnia 17 lipca 1870
Na otwarcie
nowego ogrodu ludowego

Wronkach
Wielki Koncert

wykonany przez chór muzyczny 46 piechoty
Początek o 5 godzinie.

Cena wnięcia od osoby 5 sgr. Familie osob. plac 10 sgr. Wieczorem pyszne cięcie ogrodu. Dobra restauracja. **R. Adam.**

Wystawa obrazów
w domu Tollusa przy Berlińskiej ul. No. 40
co dzień otwarta od 9 rano do 6 wiecz.

Bilety wstępne służące na jeden raz 5 sgr., a na cały czas wystawy z prawem do premi po 1 tal. (3701)

Tow. Młodych Przemys
Krótki jeszcze czas
Wystawa artystyczna
fotografii na szkło

w ogrodzie **Lamberta**, 2000 obrazów. Co dzień otwarta rano od 10 do 9 wieczorem. Cena wnięcia 7 1/2 sgr. 6 bilety. Sprzedaż biletów w mieście u p. **les Kaul**, Zamkowa ulica No. 4. (468)